SOBOTA Nr 6 15 I 1983 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ŁAGODNA W TŁUMIE

czytajcie na stronie 3

Plankton kronikarzem

Oceanologowie radzieccy pracują nad historią Morza Czarnego. Badając osady dna morskiego za pomocą wierceń głębinowych, uczeni doszli do wniosku, że w przeszłości połączenie między Morzem Czarnym i Śródziemnym otwierało się lub zamykało w coraz to innych miejscach. Nie wykluczone, że proces ten wciąż jeszcze trwa.

Dokładnym „kronikarzem" okazał się plankton – jednokomórkowe, skamieniałe organizmy, których pancerzyki utworzyły na dnie morza kredowe osady. Obecność tych, wspólnych dla obu mórz, mieszkańców w pewnych epokach geologicznych i ich brak w innych, nasunęły myśl o wielokrotnych zmianach we „wzajemnych kontaktach" między morzami. **(jz)**

SKARBY PRZODKÓW

Na południu Tadżykistanu (w średniej Azji), tam gdzie rzeki Wachsz i Pjandż zlewając się tworzą Amudarię, archeolodzy odkopali budowlę z III–II w. p.n.e. Znajdowało się w niej około 5000 cennych przedmiotów ze złota, srebra, brązu, kości słoniowej. Okazało się, że była to świątynia, do której znoszono dary dla bóstw. Skarby były w niej po prostu zamurowywane. Ponad dwa tysiąclecia przeleżały drogocenne przedmioty w tej swojego rodzaju „przechowalni". **(jz)**

JAK LICZONO ORANGUTANY?

Wielkie małpy – orangutany, żyjące już tylko na wyspie Borneo i Sumatrze są zagrożone całkowitym wyginięciem. Sprawą ich przetrwania zajął się więc WWF, czyli Światowy Fundusz na Rzecz Dzikich Zwierząt, który skupia najlepszych specjalistów i dysponuje olbrzymimi funduszami. Sprawą pierwszorzędnej wagi w programie badawczym było zorientowanie się w ilości zwierząt, czyli policzenie ich – aby mieć wyobrażenie o postępie i rezultatach prac. W warunkach bagnistej dżungli wydawało się to niemożliwe do przeprowadzenia. Strażnicy leśni zauważyli jednak, że gniazda, które budują te zwierzęta, są dobrze widoczne z lecącego samolotu. Jak wiadomo spokojne i pogodne orangutany budują sobie gniazda na drzewach, gdzie odpoczywają za dnia i śpią nocą. Ta okoliczność umożliwiła z grubsza policzenie ich. W ciągu jednej godziny naliczono z helikoptera około 100 gniazd. Rezultat przeglądu sugerował, że habitat (czyli miejsce pobytu) orangutanów jest znacznie szerszy niż przypuszczano i stąd szanse utrzymania się gatunku przy życiu pomyślniejsze.

Oprac **E. Kozłowska**

Gdy każdy dzień był początkiem

Na stronie 4 i 5 dowiecie się o pierwszych dniach trudnego życia Warszawy po wyzwoleniu 17 stycznia 1945 roku.

Rys. **T. Kukawka** (lat 9)

Fot. **J. Jaworski**

Dlaczego zebra ma prążki?

Wydaje się, że prążki zebry mogą ją nieźle chronić przed ukąszeniami muchy tse-tse. Jeffrey Waage – brytyjski zoolog – sugeruje, że muchy tse-tse są zorientowane wizualnie na okrągławe, jednolicie zabarwione formy. Aby sprawdzić swoją hipotezę Jeffrey Waage pomalował kilkanaście beczułek na kolor jednolicie biały, jednolicie czarny oraz w białe i czarne prążki. Potem ciągnął beczułki wozem po buszu Zimbabwe; każda mucha, która dotknęła beczułki była rażona elektrycznością i wpadała do podstawionej rynienki. Obliczenie przy końcu dnia wykazało, że najmniej much usiadło na prążkowanych beczułkach.

Oprac. **E. Kozłowska**

Anatomia samochodu

(PAP). Współczesny samochód składa się średnio z 4 tys. części. Sama karoseria zbudowana jest z około 1,8 tys. elementów; silnik – z 730. Około 100 elementów jest wykonywanych z tworzyw sztucznych; ciężar blach stalowych użytych do budowy samochodu wynosi 375 kg., wyrobów z gumy – 60 kg. I żeby ta statystyka była pełna: 2 metry kwadr. szkła, 90 m przewodów elektrycznych i 5 kg lakieru. Gdy się już tym wszystkim dysponuje, pozostaje „tylko" obróbka i połączenie elementów w jeden sprawnie funkcjonujący pojazd. **(jo)**

Na śniegu i lodzie • Na śniegu i lodzie • Na śniegu

PO ŚLADACH PRZECIWNIKA

Zastęp dzieli się na dwie grupy, które w tajemnicy jedna przed drugą przygotowują dla przeciwników „tor śladów". A więc np. kawałek trasy grupa przejeżdża wyłącznie na sankach, inny odcinek – jedni przenoszą drugich na barana, przeskakują drogę na linie zawieszonej na gałęzi drzewa, zacierają swoje ślady miotełkami z chrustu, przywiązują sobie do butów deseczki zostawiające dziwne ślady itp. Dystans „toru śladów" musi być z góry określony i dla obu grup jednakowy. Zwycięża ta grupa która lepiej odczytała ślady przeciwnika.

KWADRAT W TERENIE

W tej grze dzielimy zastęp również na dwie grupy. Każdej – przed rozpoczęciem gry – zastępowy wręcza zapieczętowany list z poleceniem udania się do określonego punktu. Tam, o określonej godzinie, należy otworzyć list i wypełnić zawarty w nim rozkaz. Zastępowy zawczasu przygotowuje w terenie dwa kwadraty o boku 300–400 metrów, po obwodzie każdego z nich mają przejść grupy.

Instrukcja w liście jest mniej więcej taka: „Z punktu wyjścia – koło starej gruszy – maszerujcie 300 kroków na północ, następnie skręćcie pod kątem 90° w lewo i znów przejdźcie 300 kroków, znów skręt pod kątem 90° i marsz 300 kroków, ostatni skręt i ostatni odcinek 300 kroków, a staniecie w miejscu, z którego wyszliście." Czy każdemu to się uda? Czy każdej grupie się to uda? Czy harcerze umieją równo odmierzać odległość krokami? Czy równie swobodnie poruszają się w terenie zimą jak latem? To wszystko sprawy do omówienia przy podsumowaniu wyników gry.

PRZEZ PŁOT

Czy próbowaliście już kiedyś bitwy w śnieżki przez płot, mur, szczelny żywopłot? Śniegowe piguły przerzuca się wtedy jak przez siatkę w siatkówce, ale „w ciemno", bo przeciwnik zasłonięty jest murem. Oczywiście – muszą być z góry oznaczone po obu stronach muru dwa jednakowej wielkości boiska, których granic nie wolno przekraczać. Sędzia musi być tak umieszczony, jak w siatkówce lub tenisie, to znaczy musi mieć z góry dobry widok na oba boiska. Dalsze warunki zbijania śnieżkami – do ustalenia.

BEREK LEŚNY

Terenem gry powinna być niewielka polanka leśna lub kępa rzadko rosnących drzew. Pokrywa śnieżna niezbyt obfita. W drodze liczenia wybieramy berka, goni on uciekających, starając się dotknąć kogoś ręką. Aby uniknąć dotknięcia uciekający może złapać się lub oprzeć o drzewo. Tego, kto jest „połączony z drzewem" berek nie może dotykać. Jeśli jednak berek chce gonić dalej stojącego przy drzewie, liczy głośno do pięciu, za każdą liczbą cofając się o krok. Przed zakończeniem liczenia gracz, który schronił się przy drzewie, musi ponownie rozpocząć ucieczkę. Wtedy berek może go gonić dalej. Dotknięty staje się berkiem. Jeśli są ku temu warunki, można grę urozmaicić. Np. nie wolno dotykać uciekającego, jeśli jego nogi nie dotykają ziemi. Uciekający mogą wtedy, chroniąc się przed złapaniem, wskakiwać na ścięte pniaki lub leżące pnie drzew, wchodzić na drzewa, wieszać się rękami na gałęziach, wskakiwać na sągi, kamienie itp. Zasada o odliczaniu skutkuje i tutaj. Trzeba też z góry oznaczyć granice terenu gry, poza które nie wolno wybiegać; wybiegnięcie równa się dotknięciu przez berka.

BEREK NA ŁYŻWACH

Gra cały zastęp na ślizgawce. Zasady – jak w berku kucanym, tzn. nie wolno dotykać zawodnika, który jedzie na jednej nodze, w przysiadzie lub „pistoletem".

GRY ZRĘCZNOŚCIOWE NA ŚLIZGAWCE

NA RAKIECIE. Przejedź na łyżwach 25 m balansując trzymaną na rakiecie piłeczkę pingpongową tak, by jej nie zgubić.

ZIMOWY TENISISTA. Wykonaj to co powyżej jadąc w przysiadzie lub „pistoletem". Wreszcie – podbij piłkę i złap na rakietę nie przerywając jazdy. A może uda ci się dokonać tego kilka razy pod rząd?

Dokończenie na str. 5

My się zimy nie boimy!

- SPRAWDŹ SWOJĄ SIŁĘ I ZRĘCZNOŚĆ
- RÓŻNE GRY Z ZAPAŁKAMI
- TROPIENIE NA ŚNIEGU
- ZIMOWE BERKI
- POKAŻ KLASĘ NA ŚLIZGAWCE

i lodzie • Na śniegu i lodzie • Na śniegu

REDAKCYJNA POCZTA

Każdemu życzę takiej przyjaźni

Zawsze marzyłam o prawdziwym przyjacielu. Nigdy nie mogłam zaprzyjaźnić się z żadnym nastolatkiem. Owszem, miałam wiele kolegów i koleżanek, ale nie utrzymywałam z nimi bliższych kontaktów. Powodem tego nie były moje stopnie ani moje zachowanie, ani mój wygląd. Uczę się dobrze, jestem wesoła, staram się być zawsze schludna. Coś po prostu mnie od nich odpychało. Oni sami siebie nazywali moimi przyjaciółmi i to nawet dobrymi przyjaciółmi. Kiedyś jednak miałam kłopoty. Każdemu się to przecież zdarza. Nikt z moich rzekomych przyjaciół nie próbował mi nawet pomóc. Jednak jedna osoba, ta na której przyjaźń najmniej liczyłam, podała mi rękę. Pomogła mi wydostać się z kłopotów. Teraz wiem, że jestem żywym dowodem przysłowia: „Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie". Wiem też, że opłaciło mi się popaść w takie kłopoty, by przekonać się, że mam prawdziwą przyjaciółkę. Od tej pory przyjaźnię się z Olą (tak ma na imię), niestety, teraz tylko korespondencyjnie; nie przeraża nas odległość, która nas dzieli. Ja pojadę do Oli na wakacje (nad morze), a Ola przyjedzie do mnie na ferie zimowe (Kraków). Obie nie możemy się doczekać dnia, gdy znów będziemy razem. Może to, co piszę „ubieram" w zbyt oklepane słowa, ale to jest obraz moich uczuć. Na koniec pragnę życzyć każdemu takiego przyjaciela, jakim jest Ola.

Basiorek

Na to masz jeszcze czas!

Zwracam się do Was ze swoim kłopotem, bo dłużej już nie mogę. Skończyłam 16 lat, chodzę do II LO. Mam bardzo wielu przyjaciół, również chłopców. Niestety, moi rodzice nie potrafią ich zaakceptować. Do mnie do domu nie może przyjść żaden chłopak, bo: „na to jest jeszcze czas". Nie zapomnę, gdy kiedyś mama zauważyła, jak całowałam się z chłopakiem. Była straszna awantura, nawet uderzyła mnie w twarz. Droga „RP", wydrukuj mój list, może czytelnicy mają podobne problemy, lub widzą rozwiązanie mojej sytuacji. Bardzo bym chciała, aby takie listy ukazały się na łamach „Redakcyjnej Poczty".

Agi

Co zrobić, aby nasza paczka była taka jak kiedyś?

Od początku wakacji na naszym osiedlowym podwórku utworzyła się paczka. W skład jej wchodziło czterech chłopców i pięć dziewczyn. My także się do niej zaliczałyśmy. Robiliśmy dyskoteki, jeździliśmy na kąpielisko i było bardzo fajnie. Chłopcy zaczęli jednak prosić o chodzenie (żeby każdy z nich był danej dziewczyny chłopakiem). Zaczęły się miłości i odcinanie się od całości. Później, gdy już wszystkim zabrakło tego zgranego towarzystwa, robiono zebrania godzące i w ogóle. Żal nam bardzo tych wszystkich wesołych i miłych chwil. Bardzo chciałybyśmy, aby wszystko powróciło do normy.

Magda i Jola z VIII b

REDAKCJA ODPOWIADA: 18-letni Krzysiek, Ostrów Wlkp. – dziękujemy za miłe słowa, cieszymy się że dzięki młodszemu bratu czytasz „Świat Młodych". Twoje uwagi na temat przyjaźni są bardzo słuszne. „Błękitne Anioły" z Prudnika – tak, musicie chodzić do szkoły muzycznej, innego wyjścia nie ma. (bs)

OD REDAKCJI: Od naszych Czytelniczek i Czytelników otrzymaliśmy stosy kolorowych kartek z kolorowymi życzeniami. Dziękujemy za ciepłe słowa, za pamięć. Ufamy, że w nowym 1983 roku ta nasza więź będzie równie serdeczna i trwała. Życzymy tego i Wam, i sobie. „Redakcyjna Poczta" zawsze będzie czekała na listy, dzięki którym wspólnie nadal będziemy mogli ze sobą rozmawiać o ważnych sprawach dziewcząt i chłopców. (bs)

POMYSŁ NA SOBOTĘ

Co robić, aby się nie nudzić?

Teatr na leśnej polance

Wolna sobota jest jednym z tych wspaniałych dni, na które czekam z utęsknieniem cały tydzień. Pomijam wszystkie czynności, które muszę wykonać w domu, jak: sprzątanie, „spacer" do sklepu, zmywanie, wynoszenie śmieci; przecież do wszystkiego może się człowiek przyzwyczaić. Aby nie tracić wiele cennego czasu, wstaję o 7.00 i biegnę w kolejkę po pieczywo i mleko. Nie zawsze uda mi się załatwić zakupy do godz. 9.00, czyli do „Sobótki", ale niekiedy jest to możliwe. Około 11,00 kończę „babską robotę" (jak mówi mój szanowny braciszek), czyli sprzątanie itp. czynności. A od południa... świat jest mój! Być może to, że mam chęć do życia i poczucie humoru, skłania ludzi z mojej paczki do „galopowania" na umówione miejsce o 12.00, choć niejednokrotnie zmuszeni są poddawać się „torturom", wspólnie wymyślonym.

Nasza paczka liczy 7 osób – ja dwóch chłopaków to 16-latki, a reszta 15-latki. Najczęściej umawiamy się na przystanku „emzetki" i stamtąd jedziemy do lasku poza miastem. Mamy swoją własną polankę i tam dopiero zaczyna się życie. Po prostu gramy własne, przerobione sztuki i wymyślamy wciąż nowe „przeróbki" wielkich dzieł, aby było śmieszniej. Rodzice oczywiście wiedzą, że gramy jakieś sztuki w „amatorskim teatrze", ale okazja do wystawiania ich nie nadarza się zbyt często. Ostatnio napisałam zaproszenia do wzięcia udziału w naszym przedstawieniu dla wszystkich mam naszych utalentowanych aktorów. Wystawiliśmy połączenie „Pana Tadeusza" z „Trędowatą", która uciekła na „Ostatnie wagary", kiedy dowiedziała się, że Tadeusz (70-letni, przygarbiony „młodzieniec") odmówił ręki tak zacnej rozwódce za jaką się uważała. „Trędowatą" był chłopak (ok. 182 cm wzrostu) a Tadeuszem... niestety – ja. Ale nie ma czego żałować. Mamy ubawiły się znakomicie, powiedziały tylko, że zamiast siedzieć i dumać kogo z kim połączyć, moglibyśmy się trochę pouczyć.

Ale czyż to nie świetna nauka? W każdą sobotę jedno z nas (zależy kto ma dyżur) przynosi książkę, którą mamy „przerabiać" (może być to nawet wiersz, np. „Powrót taty") i po opracowaniu wymyślamy nowe sztuki. Po takim dwu- lub trzygodzinnym odpoczynku naszych umysłów od dnia codziennego wracamy do domów pełni humorów, pomysłów, chęci życia i... apetytu na obiad.

Kaśka z Piotrkowa

Kącik Przyjaciół

KTÓRY ZAWÓD WYBRAĆ?

Piszę ten list, ponieważ jak wielu innych czytelników „Świata Młodych", poszukuję przyjaciół. Moje hobby to zbieranie różnego rodzaju pocztówek. Lubię też wędrówki po... mapie. Tak, przepadam za nimi, lecz cóż przyjemnego przedzierać się przez oazy czy pustynie samej? Dlatego podróżuję z bohaterami książek, a najczęściej z Tomkiem. Lubię uczyć się języka polskiego i rosyjskiego. Chciałabym zostać bibliotekarką, ale z drugiej strony interesuje mnie bardzo zawód nauczycielki. Uczę się w ósmej klasie (mam 14 lat) i w zasadzie zawód powinnam już mieć wybrany, a ja nie wiem co począć. Może któryś z czytelników zechce pomóc jednej nieznajomej dziewczynie. Lubię te oba zawody i bardzo ciężko mi będzie zrezygnować z któregoś.

Grażyna Czaplis
ul. A. Mickiewicza 43/2
16-515 PUNSK

Obycie ułatwia życie lub jak sobie radzić

TYCJANOWE PIĘKNO

Złota jesień, płomienne liście. Malowniczość, przypadkowe kształty, niespotykane sploty barw – piękno natury. Tej samej natury, która maluje grymasy na twarzach, nadaje barwę włosom, kształt dłoniom, kolor oczu. Czasem drobny szczegół: piegi, rude włosy, „myszka" nad kącikiem ust, wyróżnia pięknem dostrzeganym przez wrażliwe, artystyczne dusze. Mistrzowskie obrazy Tycjana, Bonnarda, Modiglianiego, Renoira, Wyspiańskiego przedstawiają ludzi o włosach w kolorze miedzi tryskającej słońcem, o cerze ozdobionej piegami, o cechach piękna. Rudzielec i piegus – to ma być piękne? A jednak... Nie chcę pocieszać zmartwionych swą urodą młodych ludzi. Chcę tylko podzielić się swoim zdaniem. Nie przekonać, a obudzić do refleksji, której za mało w naszym codziennym, schematycznym życiu.

Płeć, więzy krwi, zewnętrzny wygląd (a więc to, co związane jest z naszym statusem) zostały rozstrzygnięte bez naszego udziału. To, że mamy rude włosy, upiększoną piegami twarz, dołeczki podczas śmiechu, szare czy zielone oczy nie zależy przecież od nas. Są to jedynie nasze charakterystyczne cechy. Ktoś, kto ma złote, jedwabiste włosy lub kruczo-czarną czuprynę, może być dla jednych ładny, dla innych mało interesujący i niegodny uwagi. Rude włosy i wdzięczne piegi na policzkach także mają swoich zwolenników. Zastanówmy się wspólnie, skąd więc biorą się zmartwienia i niezrozumiałe rozpacze, o których czytamy w Waszych listach? Dlaczego nie chcemy być inni i niepowtarzalni? Dlaczego, obdarzeni oryginalną urodą i wdziękiem, czujemy się gorsi? Myślę, że pomagają nam w tym przypadkowe stwierdzenia, bezmyślnie powtarzane przez ludzi (nosi to nazwę stereotypów). Fałszywy rudzielec, niewierny blondyn, rozstrzepany piegus, okrutny człowiek z pionowymi zmarszczkami między oczyma. Takich przykładów można by znaleźć jeszcze bardzo dużo. Czy znacie ich więcej? Zapytacie zapewne, czy piszę to dlatego, by udowodnić, że rudzielec nigdy nie jest fałszywy? Nie, tego robić nie chcę. Nie wiem, czy ktoś, kogo natura obdarzyła takim kolorem włosów, nie ma tej właśnie cechy charakteru. Ale czy można je wykluczyć w przypadku jasnego blondyna czy zadumanej brunetki?

Nie sądź więc, Witku z Bytomia, że kolor włosów odgrywa jakąś rolę w miłości. Nie martw się Małgosiu z Radomska, że nikt nie dostrzega na razie Twej urody i nie rozpaczaj Dosiu ze Świdnika, że Twoja twarz – pokryta piegami – różni się od wielu twarzy dziewcząt (przy okazji: jednym z ludowych sposobów rozjaśniania piegów jest smarowanie twarzy świeżym sokiem z wiśni). Co mogę poradzić zmartwionym dziewczętom i chłopcom? Sądzę i głęboko w to wierzę, że cała sprawa polega na zaakceptowaniu swej urody. Jeśli w głębi duszy nie będziemy pragnęli być inni, jeśli sami nie poddamy się krążącym o nas opiniom – uwagi innych ludzi o naszym wyglądzie nie będą miały dla nas tak wielkiego znaczenia. Nie jest to rzecz łatwa i nie przychodzi szybko. Przezwiska pod naszym adresem, choć ranią, są jednak dla nas pomocą. Nie wierzycie? Po pierwsze: jeśli poddajemy się im, to sygnał, że nie akceptujemy siebie. Po drugie: jeśli już polubiliśmy siebie, łatwiej będzie nam zrozumieć jak głupie i krzywdzące jest zachowanie tych wszystkich, którzy w bezmyślny sposób dokuczają innym.

Czy teraz łatwiej jest Wam zrozumieć i uwierzyć w Tycjanowe piękno? Spojrzenie artysty na piękno jest spojrzeniem czystym. Akceptując siebie, akceptuje innych. Czy umiemy tak patrzeć na siebie i innych?

HALINA GRACZYK

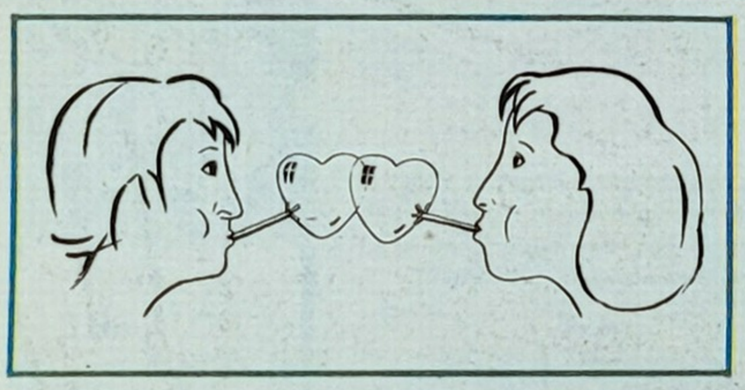

CZARY Z MYDLANYMI BAŃKAMI

Dokończenie ze str. 2

(nawet do 1/3 objętości roztworu). Do wydmuchiwania baniek najlepiej używać zwykłe słomki rozszczepione na końcu. Można też używać cienkich rurek skręconych z papieru. Gdy uda nam się na jednym wydechu wydmuchać bańkę o średnicy ok. 10 cm – znaczy to, że roztwór jest gotowy i dobry. Idealny jest wtedy, gdy palcem umoczonym w roztworze nie można „przekłuć" wydmuchanej bańki.

A teraz kilka propozycji różnych bańkowych sztuczek i figli:

– kto wydmucha większą bańkę? czyja będzie się bardziej mieniła kolorami tęczy?

– czyja bańka poleci aż pod sufit, podbijana ostrożnym dmuchaniem?

– czy uda się dwóm wydmuchującym połączyć swoje bańki? komu uda się złapać w powietrzu swoją bańkę na słomce – inną lecącą bańkę?

– kto posadzi bańkę na stole? komu uda się wdmuchać w nią drugą bańkę, a w tę jeszcze jedną?

– czyja bańka najdłużej utrzyma się w powietrzu?

W KRĘGLE NA STOLE

Na stole ustawiamy lekko rozszczepioną na końcu zapałkę, a drugą zapałkę kładziemy tak, aby nieco wystawała poza kant stołu. Teraz należy przytyczkiem palca podrzucić leżącą zapałkę w ten sposób, aby trafiła w zapałkę stojącą. Taka jest zasada, ale w grze może wziąć udział nawet cały zastęp. Wtedy na stole pojawi się więcej zapałek i to różnokolorowych (każdy swoją pomaluje flamastrem – innym kolorem lub w inny wzór). „Strzelanie" odbywa się wtedy na komendę kierującego grą a wyniki są zapisywane. Zapałki ustawia się wtedy na wspólnej linii.

ZAPAŁCZANA GRA W JEDENAŚCIE

W tę grę grają dwie osoby. Na stół kładzie się 11 zapałek (ale mogą być również jednakowe ziarnka fasoli, żołędzie itp.). Pierwszy gracz bierze ze stołu jedną, dwie lub trzy zapałki według swego uznania. Potem drugi z kolei bierze jedną, dwie lub trzy zapałki, też według swego uznania. Następnie zapałki bierze pierwszy gracz – i tak dalej, na zmianę. Nie wolno wziąć za jednym ciągiem więcej zapałek niż trzy. Przegrywa ten gracz, który musi wziąć ostatnią zapałkę. Jak należy ciągnąć zapałki, aby na pewno wygrać? Jeśli jeszcze na to nie wpadłeś – dowiesz się dopiero na 6 stronie naszej książeczki.

ZAPAŁCZANA GRA W DWADZIEŚCIA

W grze uczestniczą dwie osoby. Na stół kładzie się 20 zapałek, po czym grający wyciągają kolejno z tej kupki nie więcej, niż po trzy zapałki. Przegrywa ten, który bierze ostatnią zapałkę ze stołu. To znaczy, że wygrywa ten, który pozostawi przeciwnikowi tylko jedną zapałkę na stole. Jak więc trzeba tę grę zacząć i prowadzić ją tak, aby wygrać? Najkrótsze objaśnienie jest takie: bierzesz na początku trzy zapałki, później zaś za każdym razem tyle, aby ilość wyciągniętych przez ciebie zapałek wraz z ilością zapałek wyciągniętych przez partnera w poprzednim ciągnieniu wynosiła 4 zapałki.

SPRAWDŹ SWOJĄ KRZEPĘ

SIŁACZE

Gra dla dwóch osób. Weźcie gruby kij i stańcie plecami do siebie. Podnieście ręce do góry i chwyćcie razem dłońmi kij oburącz. Na sygnał prowadzącego starajcie się przez skłon oderwać od ziemi jeden drugiego. Pokonany jest ten, kto wypuści kij z rąk lub oderwie nogi od ziemi.

ZRYW

Klęknij na oba kolana. Następnie – wykonując silny zamach ramionami – oderwij się od ziemi i bez podpierania stań jednym zrywem „na równe nogi".

NIEUGIĘTY

Nakreśl kredą na podłodze linię prostą i stań na niej tak, by pięty były złączone, a palce stóp rozstawione w lewo i w prawo zgodnie z linią. Nie uginając nóg w kolanach i nie tracąc równowagi licz w takiej pozycji do dziesięciu. Przyjmij rzuconą piłkę, a następnie rzuć ją do góry i złap oburącz pięć razy. Uff! niełatwe, ale tylko nieugięci to potrafią.

NIEDZIELA W IZMIRZE

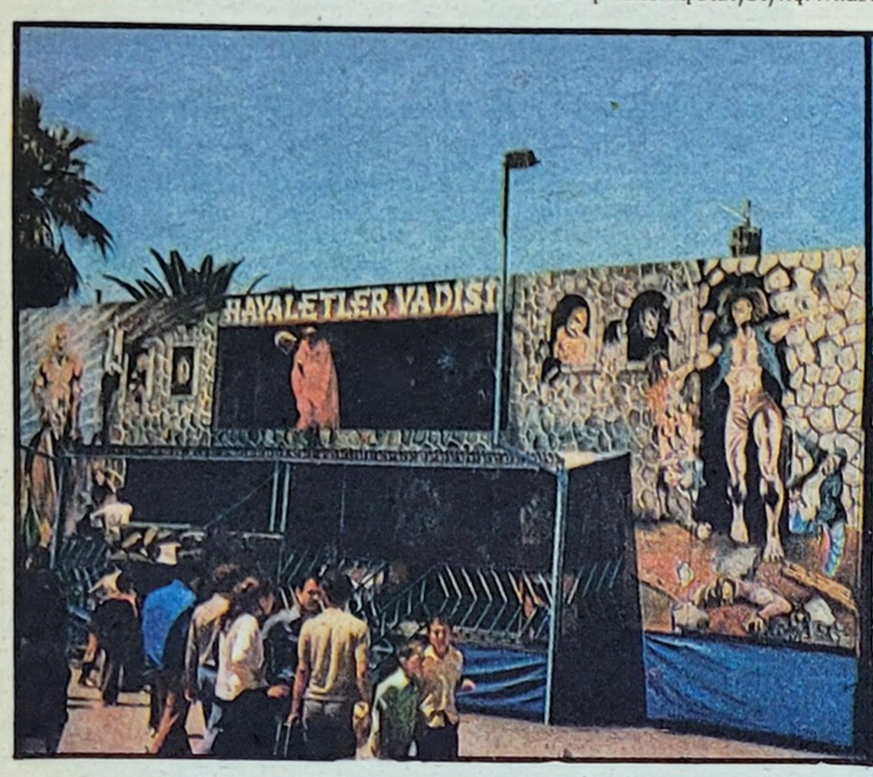

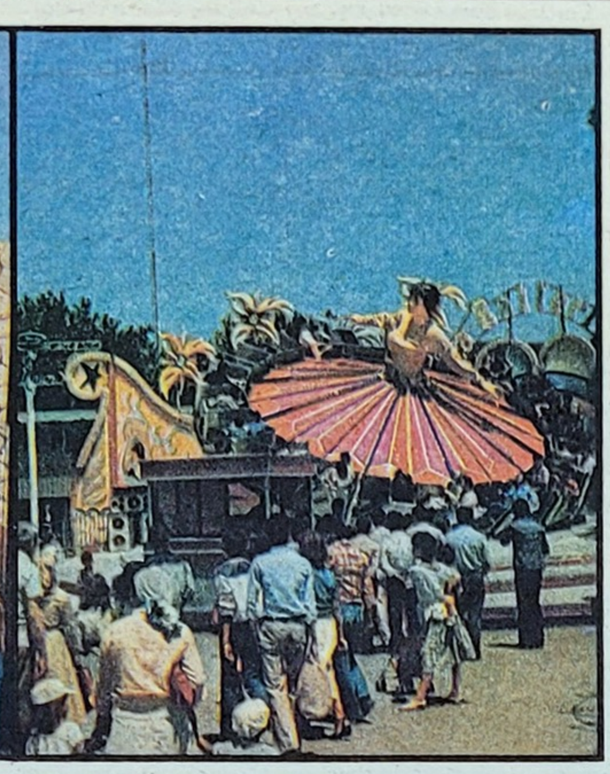

Autobus gwałtownie zwalnia na spadzistym zakręcie. Ogarniam wzrokiem szeroką panoramę wyłaniającego się miasta. Do niebieskiej tafli zatoki spływa ze zboczy wzgórz amfiteatralna zabudowa. Ponad nią rysują się korony odleglejszych szczytów. Na przeciwległym brzegu w odległości kilku kilometrów bieleją klocki odległych dzielnic. Po prawej w samym rogu zatoki, w porcie handlowym sterczą maszty i kominy statków. Bliżej już na naszym brzegu, nowoczesne centrum ozdobione nadmorskim bulwarem i zielonością dużego parku. Jeszcze bliżej osłonięty falochronem stary port, dla promów i statków kabotażowych. Nieopodal wznosi się wzgórze z twierdzą, tuż u stóp rozpostarta stara, znaczona minaretami meczetów dzielnica, dzielnica bazaru. Przestrzeń w lewo aż po linię horyzontu wypełnia morze.

Tam w dole wokół zatoki to – Izmir – Piękny Izmir jak powiadają Turcy.

Po Stambule Izmir, dawna grecka Smyrna, jest drugim pod względem przemysłowym i handlowym miastem tureckim. Spalony w 1922 roku po wyrzuceniu Greków odbudował się w duże miasto z nowoczesnym, bogatym i eleganckim centrum, oblepionym dzielnicami niskich parterowych i piętrowych domów o prymitywnej architekturze – na otoczce wielkiego miasta rozsiadły się slamsy. Podobno zamieszkuje je 700 tysięcy mieszkańców – ile naprawdę – nikt nie wie, duży przyrost naturalny, migracja ze wsi i płynność zamieszkania niweczą wszelką statystykę. Miasto – handlowa metropolia jest duże, ruchliwe i krzykliwe.

Izmir zawiódł nas okrutnie i to nie ze względu na ceny – witał nas zamkniętymi sklepami, po prostu była niedziela, o której zapomnieliśmy w ferworze wycieczki. Mijamy ogołocony słynny bazar. W dzień powszedni zawalony towarami, oświetlony, pełen życia, ekspresji błyszczy prawdziwym blaskiem i sztucznym blichtrem, wciąga i pobudza handlową żyłkę. Jednak w niedzielę zamknięty pusty bazar wygląda obrzydliwie. Główna jego ulica – Anafaltalar Cadesi: sklepiki zamknięte, wszędzie wyziera brud i zaniedbanie, ponuro tu i odpychająco.

Chcąc nie chcąc oddajemy się wyłącznie turystyce.

Jak wszyscy turyści zmęczeni zwiedzaniem trafiamy do położonego w centrum Parku Kultury. Na rozległych terenach park pełen jest cienistych alejek, sztucznych stawów, kawiarń i restauracyjek. Jest tu wieża do skoków spadochronowych, jest i muzeum archeologiczne, są korty tenisowe, obowiązkowo kolejka wąskotorowa, dla dzieci (nieczynna) i wesołe miasteczko. Jego twórca, dzierżący władzę niemal dyktatorską, Kemal Pasza Ataturk nowy ład wdrażał z przysłowiowym despotyzmem wschodniego satrapy. Apodyktycznie, jak każdy dyktator, ale szczerze nicował starą Turcję. Lud miał wejść do śródmieścia. Zresztą idei „szklanych domów" ulegało wielu w Europie lat dwudziestych.

Wśród dzieci, a także dorosłych zachodzących do parku największym powodzeniem cieszy się wesołe miasteczko.

U samego wejścia straszy buda z modnym „horrorem". Z daleka widać wysoką basztę karuzeli, gwóźdź programu każdego wesołego miasteczka. Urządzenie „free's see" – „pełne morze" – symuluje sztorm. Z pełnym kompletem amatorów mocnych wrażeń wiruje „tańcząca lala". Dzieci fascynuje strzelanie do ruchomych celów – gorzej, gdy uprawiają je dorośli. Atmosfera jak w piosence o Bielanach.

Sytuacja wewnętrzna Turcji wciąż jest niepewna i niejasna, ale tutaj jest wesoło. Życie wymaga odprężenia.

Tekst i zdjęcia: **MARIAN LENZ**

Łagodna w tłumie

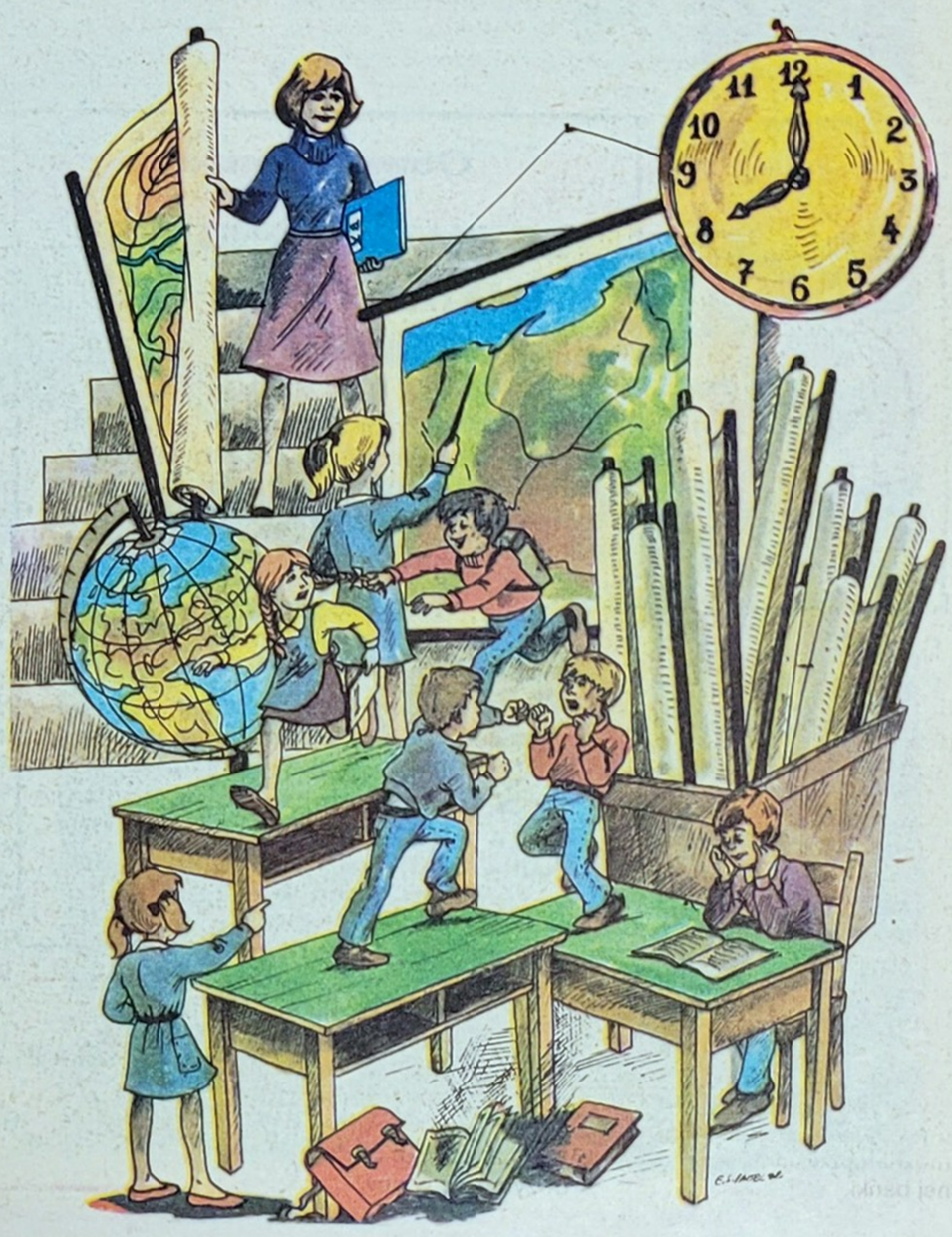

Toż to takie małe, takie delikatne, – mówili o niej w domu – Toż to nie tylko ostro się postawić, ale nawet krzyknąć nie potrafi. I ona ma sobie poradzić z tłumem dzieciaków? Na głowę jej wejdą!

Postawiła na swoim. Zaczęła uczyć.

SZKOŁA

osiedlowa, choć duża, pęka w szwach. Dwa i pół tysiąca uczniów. Stąd pierwszy koszmar Ani: minimum po 40 uczniów w klasie. I konieczność pracy na trzy zmiany. Stąd koszmar drugi: pięciominutowe przerwy. Zaledwie zdąży się odnieść dziennik i wziąć następny. A jeśli jeszcze klasa kończy lekcje i trzeba ją sprowadzić do szatni, oznacza to 5 minut bieganiny w ogłuszającym wrzasku.

Pokój nauczycielski o niebo za mały jak na 70 osób. Znaleźć w nim miejsce podczas długiej przerwy niełatwo. A jeśli nawet się znajdzie i tu nie ma mowy o spokoju, o odprężeniu po lekcji, odetchnięciu przed następną. – To chyba już taki nauczycielski nawyk, że zamiast mówić, krzyczy się do siebie nawzajem – zastanawia się Ania. I nie może do tego przywyknąć.

Czterech geografów. Jedna pracownia. Jedno pomieszczenie na mapy. Map za mało. Więc często kto pierwszy, ten lepszy. A już nie daj Boże prowadzić lekcję w pracowni geograficznej. Stale ktoś po coś przychodzi: a to po globus, a to po inne pomoce. Zrozumiałe, że nauczyciel nie zdąży tego wszystkiego zabrać podczas przerwy, ale jak to rozprasza...

UCZNIOWIE

– Najtrudniej radzę sobie z czterema czwartymi klasami. Są niesamowicie rozkrzyczani. Ale do jednej z nich, mimo że większość stanowią chłopcy lubiący rozrabiać, lubię chodzić. Jakimś cudem nie tylko zapamiętują, co im mówię i potrafią to powtórzyć, ale rozumieją! Więc zdarza mi się nieraz wykraczać poza materiał i nawet podawać im różne geograficzne ciekawostki. W równoległej, o wiele spokojniejszej klasie, jest dużo gorzej. Są słabi. Wielu zupełnie się nie uczy; kiedy zwracam im uwagę, przemawiam do rozsądku, proszę nawet – obiecują, przysięgają poprawę i dalej nic nie robią. Do takich jeszcze nie umiem trafić. Ale i w tej klasie wyłuskałam chłopaka, który kocha mapy, a mapę Polski zna na pamięć. Potem odkryłam jeszcze trójkę zdolnych i chętnych. Strasznie mnie to ucieszyło. Bo kiedy cała czterdziestka, która nic nie wie, jeszcze na dodatek rozrabia, sama się gubię i mnie też wszystkiego się odechciewa.

Klasy piąte mam dwie. Jedna – najlepsza z moich wszystkich, druga – najgorsza. W obydwu przerabiam te same tematy, mówię o tym samym, zrobiłam nawet dwie identyczne klasówki, a ich wyniki to niebo a ziemia. Nie mam serca gniewać się na to swoje „brzydkie kaczątko". Siedzą zawsze cicho, uczą się, przygotowują, ale jakoś do nich nie dociera. Może są mniej inteligentni. Ale jak to możliwe? Przecież wszyscy są z tego samego rocznika, z tego samego osiedla. Czy to przypadek sprawia, czy klasy są specjalnie dobierane, czy wreszcie wszystko zależy od umiejętności i zdolności wychowawcy, który prowadzi klasę w pierwszych latach?

Jedyna szósta klasa, którą uczę, to moi

WYCHOWANKOWIE.

Podobno sprawiali zawsze kłopoty. Podobno do ubiegłego roku mieli wychowawcę, który trzymał ich niezwykle twardą ręką. I przyszłam ja, ta łagodna, co to ani oschle rozmawiać, ani gniewać się nie potrafi. I zrobili wybory samorządu klasowego. Nie wybory, tylko cyrk, jak się okazało. Bo na zastępcę wybrali klasowego wygłupa. Kiedy się zorientowałam, myślałam, że to może jakoś chuligana zmobilizuje. Ale nie z naszym Rysiem te numery. No więc odbyły się nowe wybory. Normalne.

Jakoś nie mam do nich o tamto żalu. A kłopoty sprawiają w dalszym ciągu. Mam pięcioro drugorocznych. Dwójkę takich, którzy powtarzają szóstą klasę po raz trzeci z rzędu. Wagarują. Sami piszą sobie zwolnienia. Są nonszalanccy. Na pewno nie wpływają dobrze na resztę. Ta reszta: kilku etatowych pajacy, kilku przemądrzalców, przewodników klasowych – co oni powiedzą to jest święte – i typowi średniacy, których na ogół się nie zauważa, bardziej nieśmiali, zakrzyczani przez obrotniejszych kolegów. Ich właśnie postanowiłam teraz lepiej poznać. Bardziej się nimi zająć.

A w ogóle tych moich wychowanków jest mi zwyczajnie szkoda. Tak ciągle narzekają, że klasa nigdy nie była i nie jest zgrana. I tak bardzo dziewczyny i chłopcy sobie dokuczają. I tak straszliwie i stale skarżą na siebie nawzajem. Cokolwiek się stanie, zaraz leci do nauczyciela pojedynczy osobnik – sam wcale nie będący w porządku – albo cała grupa, albo każdy po kolei i skarży, donosi, „kabluje". Paweł, że Kinga gryzie, drapie, dziobie ekierką, na to Kinga, że Pawełek diobnął ją cyrklem; że ten wykręca ręce, że tamten bije po głowie. I tak mogliby od rana do wieczora. A, co najbardziej zdumiewające, oni dokładnie pamiętają nawet daty, kiedy dana bzdura się wydarzyła. Bo są to często właśnie zupełne bzdury. Że też chce im się takie śmiecie trzymać w głowie. Chować urazy. I dodawać ciągle nowe. Kółko się zamyka: o zgraniu klasy nie ma mowy. Postanowiłam jakoś im w tym dopomóc. Zaproponowałam podział klasy na 8-osobowe grupy. W każdej będzie jeden bardzo dobry i jeden bardzo słaby uczeń. I w każdej będzie grupowy. Ktoś energiczny, dobry obserwator, dobry organizator, kto będzie zwracał uwagę na zachowanie, osiągnięcia i kłopoty członków grupy. Może te zespoły dadzą początek stopniowemu dogadywaniu się klasy.

Żeby dzieciom pomóc zrobię wszystko. Ale do moich przełożonych mam pewien żal. Bo nie powinni dawać takiej trudnej klasy nauczycielowi niedoświadczonemu, który stawia dopiero pierwsze kroki. Niby od początku mam pomoc. A polega ona na tym, że jak klasa narozrabia, to ci rozrabiający, ich rodzice i ja jesteśmy wzywani do pani wicedyrektor. Ona mówi, krzyczy, strofuje, a ja siedzę i nawet nie jestem dopuszczana do głosu. Mówi mądrze, chce dobrze, jest energiczna, oni się jej boją, ale gdzie ja jestem w tym wszystkim? Jaka rola mnie przypada? Im potrzebny jest ktoś jeden, mądry i doświadczony. Doświadczenia nie mam, ale już tu dojrzałam na tyle, na tyle ich poznałam, że jeśli ja mam być naprawdę ich, to niech oni naprawdę będą moi. Muszę zebrać się na odwagę, pomaszerować do pani dyrektor i podziękować za tego rodzaju pomoc. Rady owszem, zawsze się przydadzą, ale nawet popełniając błędy chcę je popełniać na swoje konto i na swoją odpowiedzialność.

I jeszcze pod wieloma innymi względami jest mi

ŹLE.

Bo nie mam chwili czasu dla siebie. Nie mówiąc już o tym, że dojazdy do pracy i z pracy zajmują mi około trzech godzin dziennie, do każdej dosłownie lekcji muszę się bardzo solidnie przygotować, zrobić dokładny konspekt. Stale mam na głowie różne statystyczne obliczenia. Wypełniam jakieś potworne płachty

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

„GDY KAŻDY DZIEŃ BYŁ POCZĄTKIEM...''

18 STYCZNIA 1945. Zmierzają do celu – choć wszyscy wiedzą, że Warszawy nie ma... Przepływają przeze mnie wszystkie możliwe uczucia, gdy patrzę na ten potok ludzki. Zniecierpliwienie... litość dochodząca aż do wściekłości: po co tam idą? do czego? na co? Jak będą mieszkać w tych spalonych kamienicach? Kto ich nakarmi? Kto ich ogrzeje? A ilu z nich nie dojdzie – wygłodzonych, zmarzniętych, wymęczonych tą piekielną drogą aż do czerwonych iskier w oczach.

Ale już za chwilę zaczynam stwierdzać w sobie tylko absurdalny i niemądry podziw dla wytrzymałości gatunku ludzkiego i mocy instynktu, pchającego człowieka do ojcowizny. Nie do mienia, nie do domu. Po prostu do punktu na kuli ziemskiej, do abstrakcyjnego dziś pojęcia WARSZAWA.

• • •

Wchodzimy do miasta. Tłum się przerzedza. Jedni idą na Powiśle w prawo, inni na Wolę i Ochotę w lewo. Niektórzy przystają na chwilę. Żegnają się krzyżem i maszerują dalej. Mężczyźni zdejmują czapki. Chce mi się płakać. Ale nie wolno. Nie wolno. Trzeba patrzeć.

Naprzeciw nas, z Warszawy – dwaj chłopcy ciągną sanki. Na sankach odkryty, zmarznięty trup. Sanki mija podążający w tym samym kierunku wóz wypełniony meblami. To szabrownicy. Już zdążyli. Tuż przed nami idzie staruszka, prowadzona pod ręce przez młodą dziewczynę i chłopca oraz kobieta okryta kocem z kilkuletnim dzieckiem na ręku. Dziecko nie ma butów. Nagle staruszka upada na kolana. Podbiegam, żeby pomóc jej wstać, ale kobieta z dzieckiem na ręku wyjaśnia: *Nie trzeba. Mamie nic się nie stało. Mama przysięgła Bogu, że jeżeli wróci do Warszawy, wejdzie do niej na kolanach. Odkąd nas wypędzili, mama mówi tylko: „Święta Warszawa".*

To na co patrzę, jest chyba obłędnym urojeniem... Warszawy nie ma... tu już nie może powstać życie...

• • •

Obwieszczenie

ROZKAZ KOMENDANTA MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY

W związku z zaminowaniem przez Niemców miasta i grożącym poważnym niebezpieczeństwem epidemii, wynikającym z warunków sanitarnych, zabrania się ludności cywilnej wjazdu lub wchodzenia na lewobrzeżny teren miasta Warszawy zarówno z prawego, jak i z terenów znajdujących się po lewej stronie Wisły. Jednocześnie – ze względu bezpieczeństwa – zabrania się przebywania na ulicach od godziny 16-tej do 6-tej rano czasu miejscowego.

Uwaga! Uwaga! Niebezpieczeństwo min jest wciąż jeszcze ogromne. Dlatego do miasta powinni przychodzić tylko ci, których wzywa tu obowiązek pracy. Na zwiedzanie, spacery i wędrówki – jeszcze nie pora.

• • •

Wśród gruzów już od pierwszych dni rozbrzmiewały w zrujnowanym mieście głosy przekupniów:
– kiełbasa gorąca, zupa, kartofle!
– czekolada, czekolada amerykańska!
– pańska skórka!
– herbata gorąca, kawa!
– złoto, dolary kupuję!
– obuwie czyszczę!
– pyzy świeże, pyzy gorące!
– Widzi pan, jaki „lokal"! W spalonym tramwaju. Na pobojowisku otworzyła pani cukiernię? Pod tramwajem leży ludzki szkielet.
– A czy ja mu robię co złego! Komu herbatę komu!

• • •

20 STYCZNIA 1945. Warszawa jest stolicą Polski, taka zapadła oficjalna uchwała rządu. Rząd Rzeczypospolitej Polskiej w najbliższym czasie przenosi się do Warszawy.

• • •

Warszawa, nasza wspaniała i dumna Stolica, leży w gruzach. Hitlerowski barbarzyńca, nie mogąc ujarzmić Warszawy, tego „serca buntu Polski" zburzył ją, grzebiąc pod gruzami tysiące bohaterskich powstańców. Ale Warszawa jako symbol nieugiętości polskiego narodu, jego umiłowania wolności, żyje i musi być odbudowana!

• • •

Oto fragmenty konferencji prasowej, jaka odbyła się w sali konferencyjnej Rady Narodowej miasta stołecznego Warszawy z udziałem prezydenta Bolesława Bieruta i członków Rządu Tymczasowego Rzeczypospolitej Polskiej:

– Czy Warszawa jest faktyczną i legalną stolicą Polski?

– W dniu dzisiejszym odbyło się w Warszawie posiedzenie Rady Ministrów. Odtąd wszystkie posiedzenia Rady będą odbywać się tu. Na razie musimy to robić na Pradze, gdyż na lewym brzegu Wisły z powodu min nie jest jeszcze bezpiecznie.

– Jakie istnieją plany pierwszych robót nad odbudową?

– Będziemy starać się odbudować najpierw Warszawę, a następnie inne części kraju. Wielka miłość Polaków do Warszawy jest gwarancją, że w dziele tym zjednoczy się cała ludność Polski.

19 stycznia 1945 – zarządzenie władz miejskich w sprawie mieszkań. Zabrania się ludności cywilnej wprowadzania się do domów i lokali państwowych, miejskich i społecznych, do mieszkań i wszelkich zakładów handlowych, przemysłowych i prywatnych

– Ponieważ Niemcy zniszczyli miasto, czy nie byłoby słuszne, żeby wzięli udział w jego odbudowie?

– Rzecz jasna, że Niemcy powinni pracować nad odbudową Warszawy. Będzie to miało znaczenie polityczne i wychowawcze. Nie sądzę jednak, by praca Niemców była na tyle wydajna, ażeby na niej wyłącznie można było oprzeć wykonanie zadania.

• • •

Zawiadomienie

Ziemniaki zmarznięte nadają się do spożycia, należy tylko obrane ziemniaki sparzyć gorącą wodą – wówczas stracą swój słodkawy smak. Posiadacze kartek piątej kategorii mogą zaopatrzyć się w zmarznięte ziemniaki przez swe punkty rozdzielcze.

• • •

1 LUTEGO. Rząd przybył na stałe do Warszawy.

3 LUTEGO. Jako pierwszy zakład przemysłowy lewobrzeżnej Warszawy uruchomiona została wytwórnia przetworów fermentacyjnych „IF", która pod kierownictwem doktora Krauzego, wyrabia kostki bulionowe, proszki do ciast, budynie itp. Zakład zatrudnia 11 pracowników. Wytwórnia mieści się przy Krakowskim Przedmieściu 66.

7 LUTEGO. Postępuje odbudowa życia kulturalnego

Pierwsza defilada jednostek Wojska Polskiego w wyzwolonej stolicy – 19 stycznia 1945 r.

i artystycznego Warszawy. Utworzono szkołę dramatyczną, której kierownikiem jest Janusz Strachocki. Szkoła ma 30 słuchaczy.

Zaczątkiem przyszłej filharmonii jest 45-osobowy zespół orkiestry symfonicznej, którym kieruje Jerzy Wasiak.

Literaci ciągną do Warszawy, przeważnie jednak zastają swe domy w ruinie, osiadają więc w miejscowościach wzdłuż linii kolejki grodzkiej. Przybywają tu: Maria Dąbrowska, Pola Gojawiczyńska, Wanda Melcer, Maria Morozowicz-Szczepkowska, Zofia Nałkowska, Jan Brzechwa, Stefan Krzywoszewski, Aleksander Maliszewski.

11 LUTEGO. Z Katowic przybył pierwszy pociąg z 53 wagonami węgla dla Warszawy.

23 LUTEGO. Pierwsza szkoła już pracuje. Jest nią Szkoła Powszechna nr 93 przy ulicy Czerniakowskiej. Rodzice uczniów sami wyremontowali kilka sal szkolnych, wstawili szyby do okien i zgromadzili potrzebny sprzęt.

W sobotę 4 marca otwieramy po gruntownym remoncie pierwszy Artystyczny lokal Warszawy „Cafe Fogg", Marszałkowska 119. Smaczna kuchnia, kawa mocca, codziennie śpiewa Mieczysław Fogg. W niedzielę o godzinie 12,00 poranki artystyczne.

Zarząd Miejski zdołał zorganizować Robocze Brygady potrzebne do ekshumacji setek tysięcy poległych. Potworny, mdląco-słodki zaduch sklejający usta wypełnia cały teren zburzonego miasta.

27 MARCA. Uruchomiona została pierwsza biblioteka.

28 MARCA. Mecz piłkarski „TUR" – Okęcie – „MKS" – Polonia, traktowany jako inauguracja sezonu piłkarskiego w Polsce Ludowej, zakończył się wynikiem remisowym 3:3. Mecz, który rozpoczął się z godzinnym opóźnieniem, obserwowało 3000 widzów.

• • •

Studio tańca artystycznego Braci Sobiszewskich – Chmielna 20. Balet, tańce salonowe. Indywidualnie. Zespoły studentów. Młodzieży. Specjalne komplety tańców ludowo-narodowych. Swing.

• • •

Planowa praca nad oczyszczaniem ulic rozpoczyna się 13 marca, obejmując w pierwszej kolejności Marszałkowską, Nowy Świat i Krakowskie Przedmieście.

• • •

Remontuje się hotele Bristol i Polonię, hotel miejski przy ul. Stalowej 73, szpital Przemienienia, stację Pogotowia Ratunkowego przy ulicy Hożej. Nie trzeba chyba przypominać, że podjęcie tych wszystkich prac zawdzięczamy w niemałym stopniu saperom, którzy od 17 stycznia do 10 marca unieszkodliwili 17418 niewypałów, zebrali 41000 i zniszczyli 34760 różnego rodzaju min i pocisków.

• • •

Odezwa Centralnego Kierownictwa Ochotniczych Brygad Pracy do ludności stolicy:

Obywatele! Przeżyliśmy 5-letnią gehennę pod okupacją najeźdźcy. Dziś budzimy się do nowego życia, odradza się państwo polskie. Warszawa dziś – to gruzy i zgliszcza. Warszawa jutra – to piękna kwitnąca stolica. Z tą myślą stajemy do pracy nad odbudową Warszawy, z tą myślą ogłaszamy zaciąg ochotniczy do brygad pracy „Odbudowy Warszawy".

Nowogrodzka 75 – punkt noclegowy PCK. Od godziny 17-tej zaczynają się zapisy na nocleg. Przeciętna liczba korzystających waha się od 100 do 200 osób. Większość, to starcy, kaleki i dzieci. Co z nimi robić? Według regulaminu mogą korzystać z noclegu tylko przez dwie noce. Słuchamy skarg i żalów bezdomnych, zmuszonych do powrotu w warszawskie ruiny. Wieś ich odrzuciła, zrujnowane miasto przyjąć nie może. Zrezygnujcie z Warszawy, starcy, kaleki i dzieci, jeżeli nie macie do kogo i do czego wracać! Słyszeliście, że odbudowująca się Warszawa jest „obozem warownym pracy", gdzie nie ma miejsca dla słabych, chorych i niedołężnych.

• • •

Na Ujazdowie postawiono pierwszy z 500 domków „fińskich", ofiarowanych przez Związek Radziecki.

• • •

Do Warszawy przybyło także 30 trolejbusów w darze od stolicy Związku Radzieckiego – Moskwy.

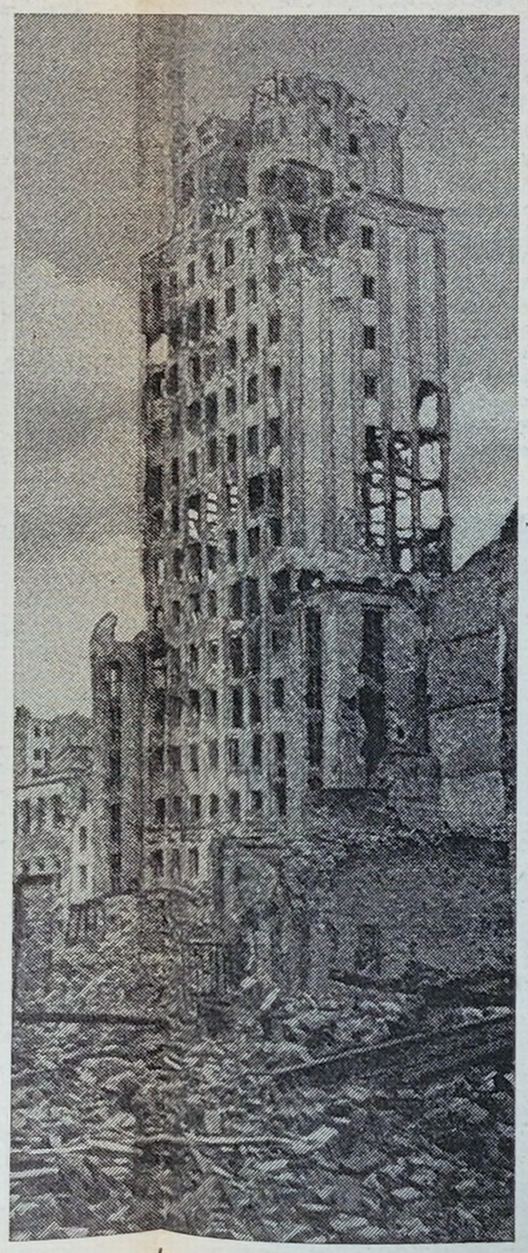

Szkielety wypalonych domów i morze gruzów – oto co pozostało z Warszawy...

26 MARCA. Po raz pierwszy od 8 miesięcy w lewobrzeżnej Warszawie zabrzmiał głos syreny fabrycznej. To gazownia miejska na Woli, w związku z uruchomieniem kotłowni, wprowadziła dawny zwyczaj rozpoczynania pracy na dźwięk syreny fabrycznej. Odtąd syrena gazowni budzić będzie do pracy warszawiaków, wprowadzając w nieład miasta nowy dźwięk – symbol odradzających się sił twórczych.

• • •

28 MARCA. Dziś o godzinie 13-tej nastąpi otwarcie pierwszego mostu pontonowego. Ruch pieszy bez ograniczeń, kołowy na zmianę co pół godziny.

• • •

Po raz pierwszy od wielu miesięcy w Warszawie rozbłysło światło elektryczne. Zaświeciło w gmachu drukarni „Czytelnika", gdzie wkrótce drukować się będzie „Życie Warszawy".

• • •

Most Poniatowskiego będzie odbudowany jeszcze w tym roku!

• • •

Ogłoszenie

Na obszarze Warszawy poniewiera się jeszcze wiele książek. „Czytelnik" pragnie je uratować od zagłady i ogłasza, że każdy, kto przyniesie jakąkolwiek książkę do księgarni przy ulicy Środkowej 7, otrzyma w zamian tegoroczny kalendarz terminowy.

Kino Polonia przy ulicy Marszałkowskiej już czynne. Na pierwszy ogień poszedł film amerykański „Adieu" z Margaret Sullavan, oraz aktualny dodatek – „Wkroczenie wojsk radzieckich do Belgradu".

• • •

W tym czasie na Chocimskiej trwały gorączkowe narady architektów:

Opinia społeczna pragnie się nareszcie dowiedzieć w jaki sposób będzie realizowana odbudowa Warszawy. Czy najpierw mają być odbudowywane gmachy zabytkowe, czy budowane nowe bloki mieszkalne.

Kazimierz Wyka (historyk literatury):

– Jestem zdania, że nie powinno się podnosić z ruin tych zoranych staromiejskich skib. Wiem, że mnie zakrzyczycie – kult przeszłości, tradycje, Or-Ot, Kiliński, wartość zabytkowa. Wszystko to wiem, ale pytam, czy te wszystkie argumenty istnieją jeszcze, czy jest z nich tylko popiół i wspomnienie! Czy odbudowa według takiego schematu nie byłaby pospolitym fałszerstwem? Pomijam już to, czy stać nas będzie wkładać niezliczone miliony w odtwarzanie średniowiecznych ciupek, legowisk, gruźlicy i wenerii, a jeśli tylko fasady domostw uszminkujemy – cóż za lichy teatr tam, gdzie orała historia. Już bym wolał nie tykać tego krajobrazu, obwieść go autostradą, usadzić przy niej restauracje i dancingi, zamówić gwiazdki w przewodnikach, niech wokół ruin kołują bogacze z Zachodu i zostawiają dolary na odbudowę reszty.

• • •

Przeciętny mieszkaniec nie ma pojęcia o planowaniu. Wie tylko, że jego życie stało się koszmarem, że zużywa swe siły na najprostsze codzienne czynności, że egzystencja jego przypomina okres jaskiniowy. Przypuszcza, że tam na Chocimskiej, w tajemnych pracowniach Biura Odbudowy Stolicy utworzyła się jakaś sekta marzycieli, mających na widoku przedziwne wizje bajkowego miasta.

A tymczasem w Warszawie setki drewnianych budek, nędzne sklepiki, jadłodajnie. Wojsko oczyszcza z gruzów przejazdy. Ulice robią się podobne do wąskich tuneli. A Marszałkowską, Alejami Jerozolimskimi od nowego drewnianego mostu płyną wciąż powracający do Warszawy...

• • •

Wydział Architektury Zabytkowej BOS odnalazł na terenie zniszczonych zakładów Lilpopa: korpus pomnika Mickiewicza, postać z pomnika Sapera, cały pomnik Lotnika, pomnik księcia Józefa Poniatowskiego, postać Bogusławskiego, tablicę z popiersiem generała Jasińskiego oraz inne popiersia i fragmenty rzeźb.

• • •

Otwarto popularny dom towarowy „Bracia Jabłkowscy" przy ulicy Brackiej 25.

• • •

Na ulicy lewobrzeżnej Warszawy jest już 45 lamp elektrycznych, większość w dawnej dzielnicy „Nur für Deutsche".

• • •

Ruch na ulicach dozwolony jest od godziny 5-tej do 24-ej.

• • •

Uruchomiona została linia lotnicza Warszawa–Gdańsk.

Na terenie ogrodu przy Instytucie Radowym odnaleziono popiersie Marii Skłodowskiej-Curie. Na rzeźbie w okolicy serca są ślady kul.

• • •

Na terenie klubu „Syrena" przy ulicy Solec znaleziono ocalałą rzeźbę Syreny. Uszkodzeniu uległ jedynie miecz.

• • •

W odremontowanej salce przedwojennego kinoteatru „Mignon" na rogu Marszałkowskiej i Hożej został uroczyście otwarty pierwszy teatr w lewobrzeżnej Warszawie. Ze względu na niewielką ilość krzeseł uzyskał nazwę „Mały". Pierwszym przedstawieniem są „Śluby panieńskie" Aleksandra Fredry.

• • •

Z DYSKUSJI ARCHITEKTÓW NAD PRZYSZŁYM KSZTAŁTEM WARSZAWY:

Inżynier Maciej Nowicki przedstawia projekt zabudowy śródmieścia:

– Biuro Odbudowy Stolicy w swym programie określiło tę dzielnicę jako śródmiejską dzielnicę biurowo-handlową, tzn. city. W swoim rozwiązaniu przewiduję wśród niskich budynków czterokondygnacjowych, rozmieszczenie budynków wysokich, 14-piętrowych, jednak około 6-ciu razy mniejszych od drapaczy nowojorskich. W życiu i pracy śródmieścia należy zachować kameralność dnia codziennego. Uważam jednak, że brak tu współczesnego widowiska wielkiego miasta, rewii, reklam i ruchu śródmieścia. Terenem tego widowiska mają się stać Aleje Jerozolimskie, ukształtowane na odcinku między ulicą Marszałkowską, a arterią N–S jako teatr życia śródmiejskiego. Tu skupiać się będzie wielki handel: uniwersalne domy towarowe, przedstawicielstwa firm samochodowych, kawiarnie i kina aktualności...

– Drodzy panowie, biednemu, szaremu człowiekowi, któremu się dziś w domu leje na głowę, który tonie na ulicy w kałużach błota, marznie w beznadziejnym oczekiwaniu na kolejkę i jest wskutek tych przeciwności losu z natury rzeczy skłonny do wyrzekania na wszystko, sączą się wciąż do ucha sensacje, że nie będzie mostu Poniatowskiego, że Puławska będzie w dwóch poziomach – jeden w powietrzu, a Królewska też w dwóch, ale jeden w tunelu, bo się inaczej nieprzebrane tłumy nie pomieszczą, że wyburzą całą Marszałkowską, itd. itd...

Rzeczywistość pokaże kiedyś, ile w tych wszystkich wieściach było prawdy...

• • •

(...) Kiedy pewnego dnia znalazłem się w okolicy dawnej poczty Głównej i mijałem plac podobny do wykarczowa-

Takich cmentarzy na ulicach, podwórzach i w zaułkach Warszawy były dziesiątki. Dopiero w końcu lutego 1945 roku Zarząd Miejski zdołał zorganizować robocze brygady do ekshumacji setek tysięcy poległych

nej puszczy, trzech długich ludzi koloru khaki i jeden niewielki, wyszarzały, w cyklistówce na głowie, wyciągało szyję, gapiąc się w szczyt kamienicy rozprutej przez trzy piętra. Zatrzymałem się na moment, aby spojrzeć za ich przykładem, ale dom ten nie różnił się niczym od wszystkich innych w tych stronach. Więc miałem już ruszyć przed siebie, gdy cyklistówka oderwała się od zapatrzonej grupy i zaczęła grzebać się ku mnie przez usypiska cegieł.

– Panie, stoję tu z Amerykańcami i ani rusz do rozumu nie mogę im trafić. Gadam trochę po szwabsku, oni też to i owo, bo w obozie byli, ale naród dziwny, życia nie zna, jakby kobity nie widzieli, czy co? Dziewczyna okno ścierką myje, a oni, panie, łbami kręcą, że niby dziwo. Żeby to był wielbłąd, u Boga Ojca, ale gdzie? Spójrz pan sam...

Spojrzałem. W jednym ocalałym oknie pod częścią dachu, którą oszczędził niepojęty cud, o metr od pustej wyrwy rumowiska, w skrawku muru sterczącym ponad obrazem zniszczenia – błyszczała szyba. Dziewczyna wychyliła się śmiało, jedną ręką trzymając się okiennicy, podana w tył jak wspinacz na turni: zakasana spódniczka odsłaniała jej czerwone nogi i rąbek ud. Obok stała miska.

– Może umiesz pan po angielsku, bo ja nie tego, a oni po naszemu to chyba od końca. Powiadają, zdaje się, że czegoś takiego jeszcze nie widzieli, i nic tylko gęba im się rozdziawia. Idź pan, wytłumacz im, co jest.

Przeskoczyłem kilka belek, kupę żelastawa i znalazłem się przy nich. Trzech chłopców o twardych szczękach stało wytrzeszczając oczy na ów samotny podniebny widok wśród gruzów. Rodak w cyklistówce wskazał mnie palcem i wymachując rękami wydał z siebie parę nieznanych dźwięków mieszanki językowej. Amerykanie spojrzeli na mnie. Co to znaczy? – mruknął jeden pokazując oczami okno. Białe ramię dziewczyny szerokim, bujnym ruchem przesuwało się po szybie. Szyba była błękitna i lśniąca. Co to znaczy? Umoczyła ścierkę w misce i znów sięgnęła ręką wysoko, kołysząc nią ponad głową, jakby pragnęła miastu i ludziom dać sygnał wskrzeszonego tu życia. Amerykanie patrzyli na mnie pytająco...

• • •

Materiały, na podstawie dokumentacji prasowej i następujących tekstów literackich: „Miasto niepokonane" Kazimierza Brandysa, „Pamięć warszawskiej odbudowy" w opracowaniu Jana Górskiego, „Pamiętnik warszawski" Sabiny Dłużniewskiej, opracowały:

EWA STOCKA I HANNA SZOF

Fot. **archiwum**

Dzień w dzień do Warszawy ściągają jej dawni mieszkańcy i w poszukiwaniu najbliższych oraz przyjaciół odczytują jedną z najdziwniejszych kronik towarzyskich na świecie. Na murach obok napisów „Min niet" i „Min nie ma" znaleźć można: Wróciłem zdrów. Jestem u Kowalskich na Pradze. Janek. Kaziu, szukaj nas u Marysi, wszyscy zdrowi – mama. Jasiu, jestem w Pruszkowie – Wanda. Czekam na ciebie codziennie o 4-tej – Krystyna. Jak wrócisz, przyjdź na Żelazną pod dwunastkę. Wyszłam z dziećmi pierwszego października, wrócę jak tylko będę mogła. Szewc mieszka na Zgoda, zasypaną bramę należy obejść bokiem. Noclegi po 20 złotych. Bez pościeli

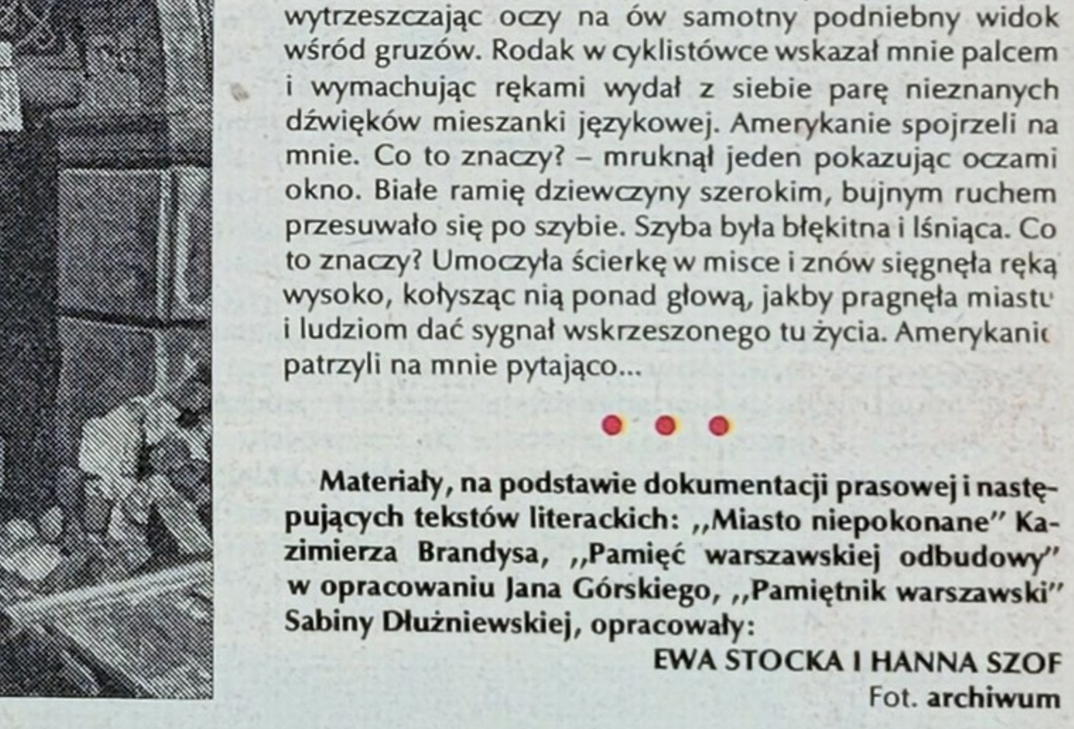

Fabryka Wedla wyrabia dziennie 600 kg karmelków oraz 300 kg pierników

Świat Muzyki

GAZETA MELOMANÓW

Redaguje
LECH NOWICKI

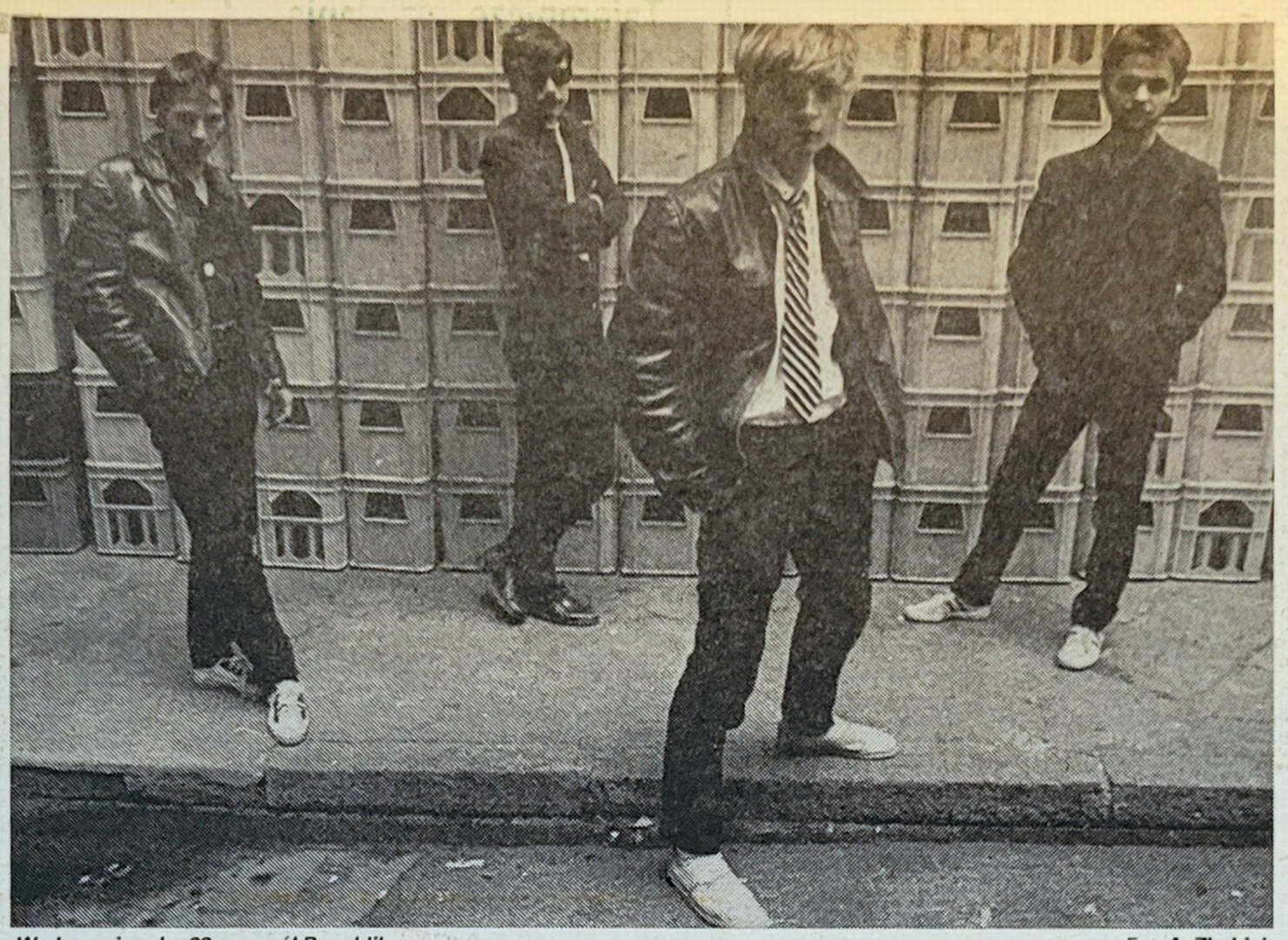

Wydarzenie roku 82 – zespół Republika... Fot. **A. Zbebiak**

POWTÓRKA Z ROZRYWKI (2)

Tydzień temu oceniałem solistów i zespoły, dziś przedstawię swoją listę najciekawszych piosenek roku 82, przypomnę muzyczne wydarzenia i... niespodzianki.

Oto dziesięć, moim zdaniem, najlepszych ubiegłorocznych piosenek...

1. AUTOBIOGRAFIA – Z. Hołdys/B. Olewicz – Perfect
2. BIAŁA FLAGA – G. Ciechowski – Republika
3. GRANICA – Kora i M. Jackowski – Maanam
4. W DOMACH Z BETONU – M/A. Jakubowicz – Martyna Jakubowicz
5. TAJEMNICZY ŚWIAT MARIANA – A. Apostolis/L. Winder – Krzak
6. TRZY ZAPAŁKI – tekst J. Preverta w tł. K.I. Gałczyńskiego (A. Nowak) M. Piekarczyk – TSA
7. JOLKA, JOLKA, PAMIĘTASZ... R. Lipko/M. Dutkiewicz – Budka Suflera
8. WIELKIE KOŁO – M. Kreutz/P. Doktor – Elżbieta Mielczarek
9. DOROSŁE DZIECI – W. Hoffman/A. Sobczak – Turbo
10. PONURY PEJZAŻ – A. Puczyński – Exodus.

Imprez miało być w tym roku mniej niż zwykle, koncertów jak na lekarstwo. Okazało się jednak, że tylu imprez rockowych nigdy do tej pory nie zorganizowano! Niech tych imprez będzie jak najwięcej – pisałem we wrześniowym Świecie Muzyki – ale... Już teraz, póki nie jest jeszcze za późno, należy pomyśleć o ich kalendarzu. Ktoś musi ten kalendarz zredagować, uporządkować terminy przeglądów i festiwali, zdecydować o ich randze, bo wszystkie mają w nazwie słowo „ogólnopolski" itd. itd. Wiąże się to przede wszystkim z*sensowną, przemyślaną promocją nowych, startujących dopiero zespołów... Pod tym akapitem, wykorzystanym ponad trzy miesiące temu, nadal się podpisuję. Brakuje mi koordynatora poczynań animatorów naszego życia muzycznego (czytaj: rockowego), wiedzącego dla kogo impreza jest organizowana i po co, potrafiącego sensownie usytuować ją na muzycznej mapie Polski. Koordynatora prowadzącego debiutujących na profesjonalnej estradzie wykonawców przynajmniej od początku do końca roku. Bo nie wiem, na przykład, według jakiego klucza organizatorzy dużych profesjonalnych imprez zapraszali uczestników (laureatów) Ogólnopolskiego Przeglądu Muzyki Młodej Generacji w Jarocinie. Fakt, że profesjonalnych nagrań doczekał się tylko jeden z uczestników jarocińskiego przeglądu zespół RSC – świadczy o tym, że z promocją młodych zespołów nie jest u nas najlepiej.

Z imprez największych najciekawsze były: Kart Rock w Jeleniej Górze i Rockowisko w Łodzi. Ale znów, po ich obejrzeniu, zadałem sobie pytanie: co zrobić, żeby takie imprezy nie były do siebie podobne? Nie chodzi mi o udział tych samych wykonawców (ale to też jest problem!), lecz raczej o pomysły, pomysły, pomysły... Rockowy maraton, trwający zwykle kilka dni, przyciąga podobno młodzieżową publiczność... Chciałoby się jednak być obecnym na koncertach przygotowanych według jakiegoś, czytelnego dla wszystkich, oryginalnego scenariusza. Wiem, że bardzo trudno zrealizować taki scenariusz, nawet gdyby ktoś go napisał, bo zespoły przyzwyczajone są do grania przynajmniej 45-minutowych bloków muzycznych, stanowiących podstawę do... wypłaty. Może jednak ktoś ten schemat zburzy, przygotuje rockowy show z prawdziwego zdarzenia.

Zespoły rzecz jasna nie ograniczały się li tylko do udziału w ogólnopolskich imprezach. Przede wszystkim prezentowały swoje programy jeżdżąc po całej Polsce. Niektóre koncerty stały się muzycznymi wydarzeniami, że przypomnę występy Perfectu w warszawskiej Stodole, Exodusu i Maanamu w Sali Kongresowej. Perfect, który uznałem za zespół numer jeden roku 82, potrafi bardzo szybko nawiązać kotankt z publicznością, przez co jego nagrania koncertowe należą do szczególnie atrakcyjnych. Wspomniałem o nagraniach koncertowych, bo warszawski koncert znalazł się na płycie firmy Savitor, debiutującej na naszym rynku fonograficznym. Płytę trudno zdobyć, ale... warto!

„Chcemy być sobą", „Opanuj się", „Pepe wróć", „Autobiografia", „Pocztówka do państwa Jareckich", „Nie płacz Ewka" – na jednym krążku! To, kto wie, czy nie najciekawsza płyta roku 82... Udany był także okolicznościowy koncert grupy Exodus, która przedstawiła utwory ze „złotego" longplaya i singla, płyty „Supernowa", przypomniała także swoje pierwsze przeboje – „Uspokojenie wieczorne", „Niedokończony sen" i „Dotyk szczęścia". Wypada jeszcze pochwalić Exodus za wspomnianą płytę „Supernowa", będącą świadectwem poszukiwań zespołu, stopniowo zmieniającego swoją muzykę oraz za... rekord długowieczności! Exodus istnieje już pięć lat i to w niezmienionym składzie! Potwierdziła wielką klasę, nie tylko udaną płytą „O", ale i koncertem grupa Maanam. Od strony muzycznej był to koncert pod każdym względem znakomity. Kora udowodniła, że potrafi panować nad publicznością w sposób doskonały. Jej każde wejście na estradę ma w sobie coś z aktorskiej kreacji... Zatem: płyta Maanamu i koncert...

Niewątpliwie wydarzeniem roku 82 było pojawienie się na profesjonalnej estradzie zespołu Republika. Pisałem o tej grupie nieraz, nie tak dawno zamieściłem w Świecie Muzyki jej artystyczną biografię oraz tekst największego przeboju, piosenki „Telefony". Przypomnę więc tylko końcowy fragment tego materiału... Czym zespół zdobył tak ogromną popularność, czym zasłużył na komplementy ze strony krytyków muzycznych? Przede wszystkim zaskoczył wszystkich oryginalnym brzmieniem... Tak – Republika nie miała i nadal nie ma naśladowców, także trudno znaleźć... zespoły-wzory, które by ona z kolei wiernie naśladowała. Swoją drogą bardzo jestem ciekaw, jak potoczy się kariera tej grupy, jaką muzykę będzie grała w tym roku, bo przecież nie może stać w miejscu. Mam nadzieję, że Grzegorzowi Ciechowskiemu pomysłów nie zabraknie i że ten rok potwierdzi wysokie aspiracje Republiki.

I tak podsumowałem rok 82... Na pewno nie wszystkie moje uwagi i spostrzeżenia, oceny, pochwały i nagany, propozycje są do zaakceptowania, choć długo ważyłem argumenty za i przeciw zanim zdecydowałem się na sformułowanie ostatecznej opinii. Wdzięczny będę za listy, których najciekawsze fragmenty obiecuję wykorzystać.

Rekord długowieczności – Exodus... Fot. **J. Stokowski**

AUTOBIOGRAFIA

muz: **Zbigniew Hołdys**
słowa: **Bogdan Olewicz**

Miałem dziesięć lat
Gdy usłyszał o nim świat
W mej piwnicy był nasz klub
Kumpel radio zniósł
Usłyszałem „Blue Suede Shoes"
I nie mogłem w nocy spać
Wujek Józek zmarł
Darowano reszty kar
Znów się można było śmiać
W kawiarniany gwar
Jak tornado jazz się wdarł
I ja też:
Chciałem grać
Ojciec Bóg wie gdzie
Martenowski stawiał piec
Mnie paznokieć z palca zszedł
Z gryfu został wiór
Grałem milion różnych bzdur
I poznałem co to sex
Pocztówkowy szał
Każdy z nas ich pięćset miał
Zamiast nowej pary dżins
A w sobotnią noc
Był Luxemburg, chata, szkło
Jakże się
Chciało żyć
Było nas trzech
W każdym z nas inna krew
Ale jeden przyświecał nam cel
Za kilka lat
Mieć u stóp cały świat
Wszystkiego w bród
Alpagi łyk
I dyskusje po świt
Niecierpliwy w nas ciskał się duch
Ktoś dostał w nos
To popłakał się ktoś
Coś działo się
Poróżniła nas
Za jej Poli Raksy twarz
Każdy by się zabić dał
W pewną letnią noc
Gdzieś na dach wyniosłem koc
I dostałem to com chciał
Powiedziała mi
Że kłopoty mogą być
Ja jej że egzamin mam
Odkręciła gaz
Nie zapukał nikt na czas
Znów jak pies
Byłem sam
Stu różnych ról
Czym ugasić mój ból
Nauczyło mnie życie jak nikt
W wyrku na wznak
Przechlapałem swój czas
Najlepszy czas
W knajpie dla braw
Klezmer kazał mi grać
Takie rzeczy że jeszcze mi wstyd
Pewnego dnia
Zrozumiałem że ja
Nie umiem nic
Słuchaj mnie tam
Pokonałem się sam
Oto wyśnił się wielki mój sen
Tysięczny tłum
Spija słowa z mych ust
Kochają mnie
W hotelu fan
mówi: na taśmie mam
To jak w gardłach im rodzi się śpiew
Otwieram drzwi
I nie mówię już nic
Do czterech ścian

Najciekawsza płyta – Live grupy Perfect...

Łagodna w tłumie

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

z mnóstwem rubryk, że o dziennikach już nie wspomnę. I w pomaganie opiekunce samorządu szkolnego mnie jeszcze wrobiono, i w kółko geograficzne. Z natury robię wszystko wolno i dokładnie. Jak nie mam czasu, gubię się. A nie mam.

Złe jest jeszcze i to, że boję się bezczelnych uczniów, boję się im cokolwiek powiedzieć, bo nie wiem jaka będzie reakcja. I nie bardzo się jeszcze odważam zwracać uwagę rodzicom. A bardzo by się to niektórym przydało. Ale najgorsza jest prawie zupełna bezsilność w nauczaniu. Nowy program dla IV i V klas jest tak trudny, że jeśli uczeń nie pojmie czegoś na lekcji, w domu nie da rady. A tymczasem nie wierzę, żeby nawet najbardziej doświadczony nauczyciel potrafił wyłapać najsłabszych i skutecznie mógł im pomóc w 40-osobowym zespole. Czyli słabi nie mają szans. Na dodatek te dzieciaki, które przychodzą na trzecią zmianę, są już zmęczone po całym dniu biegania czy nawet siedzenia w domu. I jak mają mieć „otwarte głowy"?

Można się załamać. Ale przecież nie wszystko jest złe. Są i

DOBRE CHWILE.

Na lekcjach bywa sympatycznie. Dzieci, każde z osobna biorąc, są miłe. Bardzo lubię moje koło geograficzne. Mimo że biegamy nieraz po całej szkole w poszukiwaniu wolnego miejsca do przycupnięcia. Ale jak już przycupniemy, od razu widać, że mam do czynienia z ludźmi, którzy czegoś chcą, starają się, uczą. Przecież odbębnianie 45 minut, aby wypełnić obywatelski obowiązek i zarobić parę groszy na życie, to żadna przyjemność. Radość przychodzi wtedy, kiedy ktoś się interesuje moim przedmiotem, potrafi słuchać i zadawać sensowne pytania.

Miałam i inną radość. IV b prosiła panią dyrektor, abym objęła u nich wychowawstwo. Przeraziłam się, że mając dwa wychowawstwa już sobie na pewno nie poradzę, ale zrobiło mi się naprawdę ciepło na sercu. Podobnie się czuję, kiedy osoba moja pojawia się jako ideał w pamiętnikach dziewcząt, w ich zeszytach ze „złotymi myślami".

I tyle tych radości. Może dlatego tak mało w porównaniu z narzekaniami, że to dopiero mój początek. Może za bardzo się przejmuję. I stąd zmęczenie, tak wielkie, jakbym przez te cztery miesiące nie uczyła dzieci, a pracowała w kamieniołomach. Ja wiem, to dlatego, że na początku mojej drogi znalazła się szkoła-kolos, szkoła-„kombinat przerobowy". I wiem, że tutaj sobie nie poradzę. Ale z zawodu nie odejdę, o nie! Sto razy wolę pracę z dziećmi niż cokolwiek innego. Więc poszukam mniejszej szkoły, bliżej domu. Gdzie będę miała swoją pracownię, 10-minutowe przerwy, możliwość spokojnego przygotowania do lekcji. Może też w klasach będzie mniej uczniów.

I wydaje mi się, że nie tylko przestanę narzekać, ale będę dobrym nauczycielem. Chcę nim być.

EWA KOSIŃSKA

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dla uważnych obserwatorów mam dzisiaj lustrzaną łamigłówkę, a dla lubiących liczyć – tajemnicze działania. Zapraszam też do rozwiązania bardzo maleńkiego i prostego zadania-błyskawicy. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

Lustrzana łamigłówka

Od tysięcy lat ludzie lubią przeglądać się w lustrze wody, znajdując tam swoje „bliźniacze" odbicie. W naszym lustrze wody na obrazku odbicie nie jest wierne i w ten sposób dolna część obrazka aż w siedmiu miejscach nie zgadza się z górną. Znajdź te nieścisłości w ciągu pięciu minut!

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

TAJEMNICZE DZIAŁANIA: rozwiązanie

48+72=120
×−+
23×44=1012
1104+28=1132

ZIMOWE BLIŹNIACZE KWADRATY:

F1-E4, B2-D5, D3-E7, B6-C7.

Tajemnicze działania

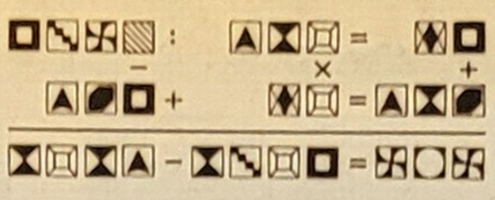

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek – to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy, zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. A więc – do dzieła!

ZADANIE-BŁYSKAWICA

Dwudziestu czterech żołnierzy stoi w szeregu. Przy wypełnianiu komendy „Kolejno odliczl" (od lewej do prawej) okazało się, że szeregowiec Nowak jest szósty, a Kowalski siedemnasty. Odpowiedz szybko, jakie numery będą mieli obaj żołnierze, jeśli szereg będzie odliczał od prawej?

TEATR CIENI ABRAKADABRY

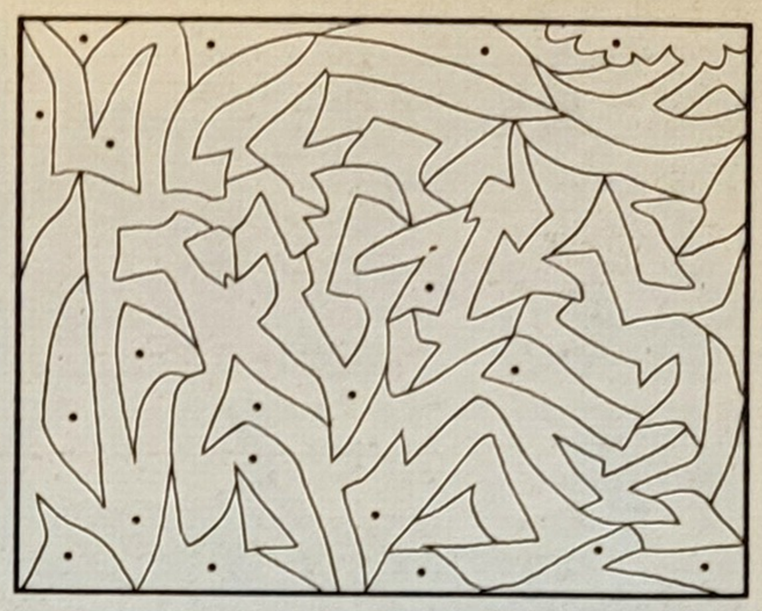

Popatrz uważnie na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem te wszystkie jego obszary, które oznaczono kropkami. Czy układają ci się już w jakiś obraz – wizję? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym właśnie polega nasz teatr cieni.

ZADANIE PREMIOWANE NR 407

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

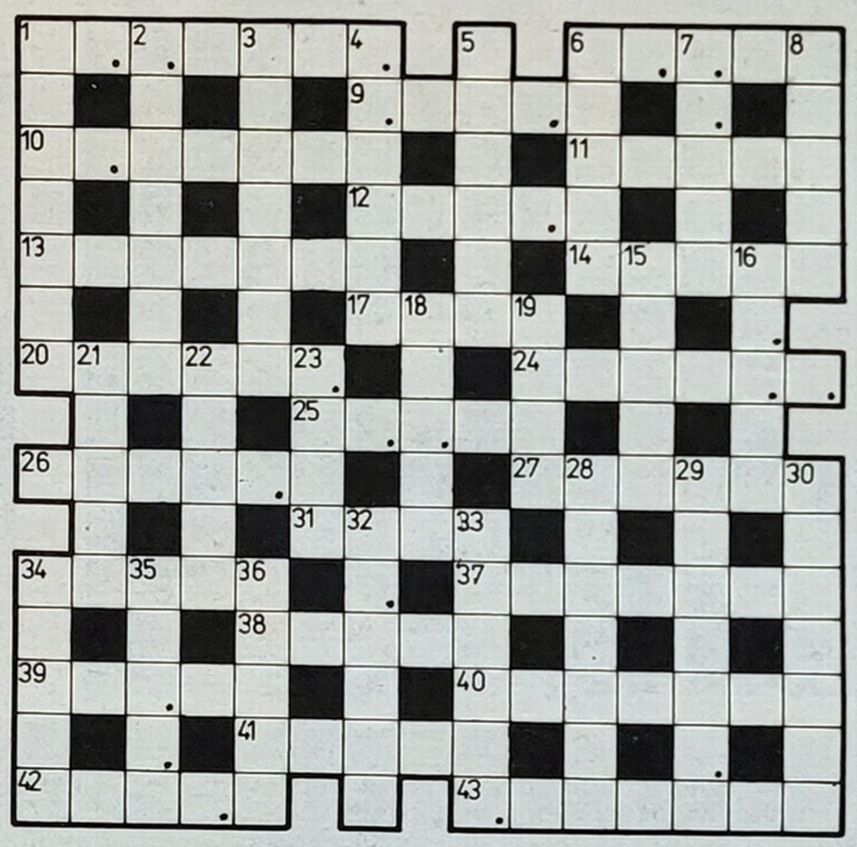

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z kratek oznaczonych kropką, czytane kolejno rzędami poziomymi, utworzą myśl Gogola – rozwiązanie zadania. Prześlij je w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 407".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) gotuje, 6) rubryka w gazecie, poświęcona np. filatelistyce, rozrywkom umysłowym, 9) obraz z cerkwi, 16) część azjat. terytorium ZSRR, 11) ...honoru, 12) przedmiot, 13) dzwoni w domu, 14) był nim Winnetou, 17) przełożony klasztoru, 20) owoc jak gagatek, 24) podział na dwa stronnictwa, 25) „bojaźliwe" drzewo, 26) nabranie szybkości, 27) ogrodzenie z desek, 31) ptak nadmorski, 34) chronione zwierzę, żywiące się przede wszystkim rybami, 37) bunt, rokosz, 38) wczesna pora dnia, 39) ludzkie istnienie, 40) niewielki defekt, 41) zeszyt do notatek, 42) izba szkolna, 43) część wiersza.

PIONOWO: 1) szkatułka, 2) podziemny pęd tulipana, 3) metalowa zapinka, 4) rzucane w glebę. 5) z warkoczem na niebie, 6) jaglana lub perłowa, 7) prawdziwa... krytyk się nie boi (Krasicki), 8) osłona żarówki, 15) łudzące, powierzchowne wrażenie, 16) chałupa, 18) szczeniak, 19) schodki wiodące na statek, 21) reklamy świetlne, 22) parcie, nacisk, 23) oczyszczana, 28) sędzia sportowy, 29) barwy dominujące w obrazie, 30) słynny wodospad amerykański, 32) przyrząd astronomiczny, 33) płat blachy lub papieru, 34) na czapce generalskiej, 35) domek letniskowy, 36) scena w cyrku.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 403

ze 120 numeru „Świata Młodych" z dnia 4.12.1982 r.

Prawoskrętnie: dworzec, stałość, podkład, rozpacz, kariera, barwnik, tragarz, krętacz, karność, jedlina, kotlarz, stojaki. Lewoskrętnie: dwojaki, starzec, podłość, rozkład, Karpacz, bariera, trawnik, kręgarz, kartacz, jedność, kotlina, stolarz.

Nagrody wylosowali:

Arkadiusz Abramczuk – Kożuchów, Bożena Drozd – Kraków, Maciej Glaza – Kwidzyn, Aleksandra Gołąb – Stawki, Renata Magnuszewska – Dziękonie, Eugeniusz Mołdoch – Skierbieszów, Beata Nicpoń – Chełm, Jan Ślusarz – Dukla, Sławomir Worosz – Zgłobień, Krystyna Wowra – Chorzów.

– Przed dwoma dniami przyniósł do domu kiść bananów – przypomniał sobie Sillaja. – Mówił, że mu je dała jakaś można pani... A może... ukradł gdzieś?!

Tartanu Tirdach najwidoczniej był w dobrym humorze, bo uśmiechnął się i zauważył:

– Może chłopak rzeczywiście ukradł te banany jakiejś Persjance i teraz książę Azardad sam chce ukarać złodzieja?

– Oby nie to! – przestraszył się Sillaja. – Każdy banan sam odcisnę kijem na plecach chłopaka!

– Wiesz, jak się karze złodziei według starych praw Hammurabiego? Za złodziejstwo śmierć. A Persowie wbijają złodziei na pal.

Dziesiętnik zbladł z przerażenia:

– Przecież nie będą tak karać małego chłopca!

– Chłopca może nie – Med bawił się przestrachem żołnierza – ale mogą to zrobić z ojcem. Wielki król Dariusz mówi o tym w wydanych przez siebie nowych „Rozporządzeniach o słusznych przepisach", które zastąpiły dawny kodeks waszego starego króla Hammurabiego i późniejsze przepisy.

– Panie, ratuj! – Sillaja padł na kolana przed swym dowódcą.

– Nie bój się, dziesiętniku. Może tę wizytę w pałacu błogosławić będziesz do końca życia.

– Ale dlaczego mam tam iść z synem?

– Wszystkiego jutro się dowiesz z ust samego księcia Azardada. A teraz wracaj na służbę.

Sillaja znowu pokłonił się nisko i – bynajmniej nie uspokojony – tyłem zaczął wycofywać się z wielkiej sali.

– Zaczekaj jeszcze – zatrzymał go Tirdach – masz tu tabliczkę, idź z nią do magazynu. Tam ci wydadzą nową szatę, abyś w tych starych łachach nie stawał przed księciem. Wstydu byś mi narobił.

– Już od trzech lat nie otrzymałem nowej – tłumaczył się Sillaja.

Po wypowiedzeniu tych zuchwałych słów znowu się przestraszył. Przecież wiadomo wszystkim, że tartanu Tirdach co roku pobiera znaczne sumy na umundurowanie i wyżywienie Straży Miejskiej. Jednakże zaledwie drobna część tego srebra bywała zużyta zgodnie ze swoim przeznaczeniem. Reszta ginęła bez śladu w przepastnych kieszeniach dowódcy. Dlatego żołnierze nawet co trzy lata nie otrzymywali nowych szat, chociaż powinno s?ę im je wydawać co drugi rok.

Ale tartanu Tirdach puścił mimo uszu tę przymówkę. Odcisnął pieczęć na leżącej przed nim tabliczce i podał stojącemu obok oficerowi, ten zaś wręczył je Sillai, którego następnie odprawił ruchem ręki.

Ku swemu wielkiemu zdumieniu Sillaja otrzymał z magazynu zupełnie nową szatę. Była koloru żółtego, a do tego ozdobiona u dołu „babilońską robotą" – płaskim wielobarwnym haftem. Takiej szaty nie miał nikt ze Straży Miejskiej. Nawet „nieśmiertelni" nie nosili piękniejszych.

Co to wszystko może znaczyć? Sillaję coraz bardziej przerażała czekająca go wizyta w pałacu Głównym. Księcia Azardada widywał rzadko i z daleka. Nigdy nie zamienił słowa nie tylko z nim, ale z żadnym z „nieśmiertelnych'. Nawet prości żołnierze Gwardii Królewskiej z góry traktowali inne wojskowe formacje, a cóż dopiero tych najniższych ze Straży Miejskiej.

Po powrocie do domu Sillaja znowu przeprowadził surowe śledztwo. Ale Zukatan przysięgał na wszystkie świętości, z bogiem Mardukiem na czele, że owoce naprawdę dostał od bogatej pani, której ręce były obwieszone pierścieniami i bransoletami. A poza tym nie zwędził z maty ani jednej śliwki i nie napraszał się sprzedawcom choćby o kawałek słodkiego ciastka z ziaren sezamowych zmieszanych z miodem i pachnącymi korzeniami.

Wieść o wezwaniu dziesiętnika do Pałacu Głównego szybko rozeszła się wśród sąsiadów zamieszkujących równie skromne domki w labiryncie wąskich uliczek Nowego Miasta. Wspaniałe pałace dygnitarzy, wysokiej rangi kapłanów i bogatych kupców pobudowano przy szerokich, głównych ulicach Starego Miasta. Na nowym mieście znajdował się wielki bazar, dzielnica handlowa Merkes oraz – wzdłuż karum – składy i magazyny z towarami. Całą resztę zachodniej części miasta zamieszkiwali drobni rzemieślnicy, robotnicy i ci, którzy żyli z uprawy drobnych zagonów roli przy kanałach, tuż za murami Babilonu.

Cdn.

[1]) Tartanu – wyższy stopień wojskowy, odpowiednik generała

PRZYGODY JONKI, JONKA I KLEKSA

PORWANIE KSIĘŻNICZKI

SCENARIUSZ I RYSUNKI SZARLOTA PAWEL

11

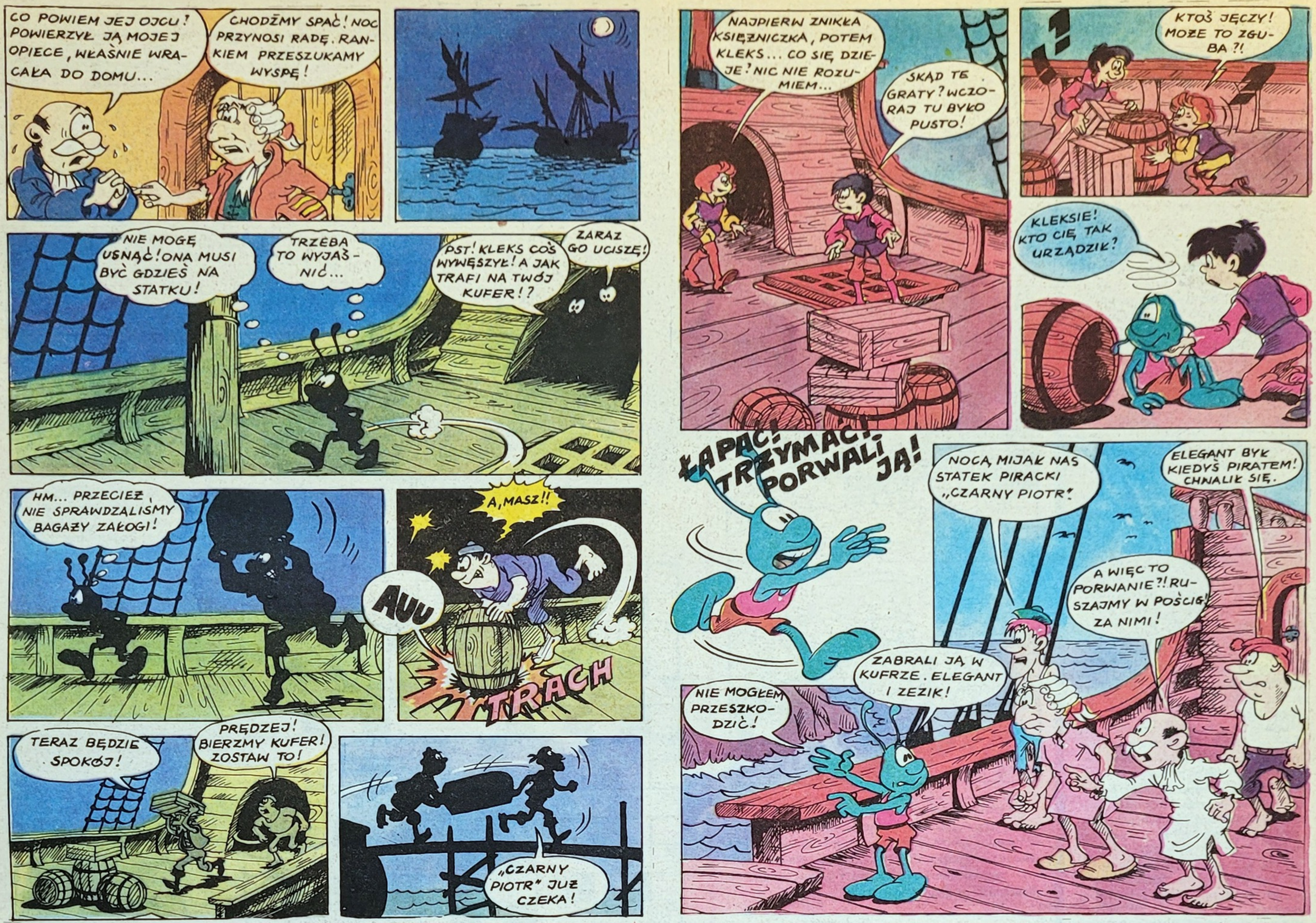

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr indeksu 35046

PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).
UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13 (czynny w godz. 11–15)

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne Szarlota Pawel

Opracowanie techniczne Jerzy Rusak

Korekta Barbara Zając

Nakł. 500 292

DRUK Zakłady Graficzne Domu Słowa Polskiego
Nr zam. 5568/G. M-100

UŚMIECH NUMERU

PAN KOWALSKI śpieszył się na targ i z roztargnienia wjechał pod prąd w ulicę jednokierunkową. Zatrzymuje go milicjant:

– Dokąd to pan się tak śpieszy?!

– Na targ! Ale widzę, że i tak się spóźniłem, bo już wszyscy wracają...

★

WĘDROWIEC spostrzega studnię na pustyni i uradowany wrzeszczy: „Woda!" Ze studni gramoli się inny wędrowiec i woła: „Gdzie?"

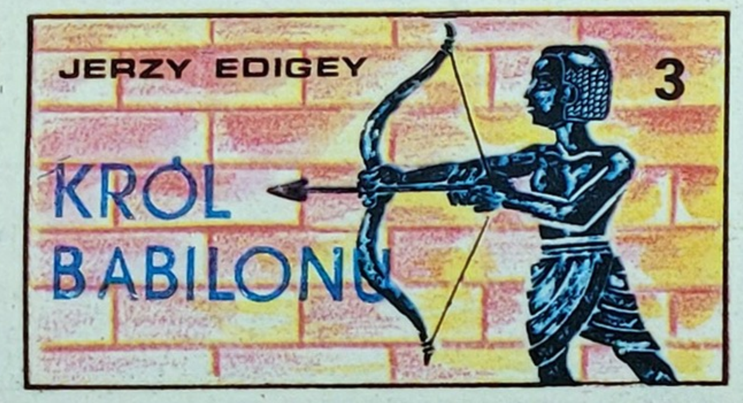

Sillaja był właśnie jednym z żołnierzy Straży Miejskiej w Babilonie. Za długoletnią służbę doczekał się awansu na dziesiętnika i nawet nie marzył o tym, aby zostać setnikiem – taki stopień był praktycznie dla Babilończyków nieosiągalny. Sillaja mieszkał na Nowym Mieście, w małym domku skleconym z cegieł zrobionych z gliny zmieszanej ze słomą. Niedawno umarła mu żona. Pozostał sam z dziesięcioletnim synem Zukatanem. Sprytny chłopak, osierocony przez matkę, bał się tylko ojca, gdyż dziesiętnik nie żartował i surowo karał wszelkie szczeniackie wybryki jedynaka.

Kiedy Zukatan przyniósł do domu kiść egzotycznych owoców, Sillaja już miał wybuchnąć gniewem, ale wysłuchawszy syna, który powiedział, że banany dała mu można pani na karum, pokiwał tylko głową.

Gdy po dwóch dniach dziesiętnik Sillaja zgłosił się na służbę, kazano mu się zameldować u dowódcy Straży Miejskiej, tartanu[1] Tirdacha.

– Czego on może ode mnie chcieć? – przestraszył się Sillaja. Stawanie przed zwierzchnikiem rzadko kończyło się pochwałą. Dużo częściej kijami, którymi karano za najdrobniejsze nawet przewinienie.

– Sam go o to zapytaj – odpowiedział setnik.

– Nie przypominam sobie żadnego uchybienia... – bronił się Sillaja.

– Niczego też ci nie zarzucam. Naprawdę nie wiem, czego chce tartanu Tirdach.

Sillaja udał się do dowódcy Straży Miejskiej, Meda o imieniu Tirdach, który mieszkał i urzędował w Pałacu Północnym. Pałac ten, choć położony w pobliżu Pałacu Głównego, w obrębie ytadeli, gdzie kwaterował oddział „nieśmiertelnych", wyglądał dość opłakanie. Od lat go nie remontowano, bo król Dariusz wybudował sobie nową siedzibę – Pałac Południowy, zaś niepotrzebny już wtedy budynek Pałacu Północnego oddano Straży Miejskiej.

Wartownicy czuwający przed drzwiami tartanu musieli już być uprzedzeni, bo Sillaję przepuszczono bez słowa. Tirdach siedział w wygodnym fotelu o wysokim oparciu i nogach o kształcie szyszek odlanych z brązu, co, jak wiadomo, doskonale odpędza złe demony. Po prawej stronie stał jeden z oficerów, po lewej przykucnął pisarz wyposażony w tabliczkę z miękkiej, dobrze wyrobionej gliny i kilka ostro zakończonych rylców trzcinowych. Każdy rozkaz tartanu był spisywany na takiej tabliczce, po czym Tirdach przykładał do niej swą pieczęć, zaś przyboczny oficer zabierał gotową tabliczkę i odsyłał, gdzie potrzeba.

– Bądź pozdrowiony, dostojny panie – Sillaja zgiął się do ziemi.

– Witaj, Sillajo – łaskawie odpowiedział Med.

– Kazałeś mi, tartanu, przyjść, więc jestem.

– Mam ci tylko powtórzyć rozkaz dowódcy Gwardii Królewskiej i jutro w drugiej godzinie rannej warty masz się u niego stawić, wraz z synem.

– U kogo, panie?!

– Przecież mówię, że u dowódcy Gwardii Królewskiej, czcigodnego księcia Azardada. Masz pójść do Pałacu Głównego.

– Ja, do pałacu?! Do samego Azardada?!

– Przecież mówię wyraźnie.

– Dostojny panie, ja nic złego nie zrobiłem!

– Nie wiem, po co wzywa cię książę Azardad.

– A dlaczego z synem?

– Może on coś zbroił? – odpowiedział pytaniem na pytanie tartanu Tirdach.

Dokończenie na str. 7